Rok III · NIEDZIELA, 26 LUTEGO 1933 r. · Nr. 57

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 28-98
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-43
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik Mikołaja Reja 9. Tarn. Górz. Lubliniec

Proces morderców ś.p. T. Hołówki

zapowiada się sensacyjnie

LWÓW, 25.2. Do Lwowa przybył z Warszawy sędzia dla spraw wyjątkowego znaczenia p. Józef Skórzyński. w którego rękach spoczywa wyłacznie śledztwo w sprawie zamordowania ś. p. posła Hołówki, oraz w sprawie zagadkowego mordu, popełnionego na osobie komisarza policii, kierownika brygady dujemy sie, że oba śledztwa sa już na ukończeniu, przyczem śledztwo w sprawie mordu na osobie ś. p. Hołówki zakończone zostało wynikiem pozytywnym.

Jako współsprawca odpowiadać bedzie przed sadem portier pensjonatu SS. Służebniczek w Truskawcu, Bunij, który w procesie Danyłyszyna i Biłasa wystepował w charakterze świadka natomiast wedle pogłosek śledztwo o zamordowanie kom. Czechowskiego ma zostać umorzone, a podejrzany o tę zbrodnię student Politechniki Roman Baranowski, przebywający od roku w wiezieniu śledczem w Brygidkach, zostanie ewent. wypuszczony na wolność.

W danym razie umorzone zostałoby również śledztwo przeciwko niemu o współudział w zamordowaniu ś. p. posła Hołówki, który to zarzut był w swoim czasie przeciwko Baranowskiemu wysuwany.

Co się tyczy terminu rozprawy, która stanowić będzie ostateczny epilog ponurej zbrodni truskawieckiej, to odbedzie się ona prawdopodobnie już w kwietniowej kadencji sedziów przysięgłych

Przy tej sposobności donosimy, że wielki proces polityczny przeciwko pozostałym uczestnikom sprawy t. zw. gródeckiej, nie odbedzie sie wcześniej jak w czerwcu i nie jest wykluczone, iż dopiero po wakacjach. Na ławie oskarżonych zasiądzie ponad 30 osób.

Proces zapowiada wiele sensacyj.

Rozpaczliwa obrona Chińczyków

Flota amerykańska gotowa do interwencji

LONDYN, 25.2. Według doniesień z Szanghaju wiadomości o zajęciu Kailu w Dżeholu przez wojska mandżursko-japońskie są tylko w części ścisłe. Chińczycy zostali wyparci jedynie z części miasta i jeszcze się bronią.

Samoloty japońskie dokonały w mieście strasznego spustoszenia. Ilość zabitych przez wybuchy bomb cywilnych mieszkańców Kailu idzie w setki.

Dotychczas podczas walk w Dżeholu Japończycy stracili około 300 ludzi, Chińczycy natomiast 4.000.

Mimo silnych mrozów Japończycy wysyłaja w strone granicy Dżeholu coraz to nowe posiłki. Jedna z kolumn japońskich została zaskoczona przez silna zawieję śnieżną. Zbłąkani i zmarznięci żołnierze zostali zaatakowani przez grupę partyzantów chińskich. W starciu tem Japończycy ponieśli poważne straty.

Z Waszyngtonu donosza, iż tamtejszy ambasador japoński oświadczył, że na wypadek wypowiedzenia Japonji przez Chiny wojny, marynarka japońska zarządzi natychmiast blokade wszystkich portów chińskich.

TOKIO, 25.2. Z Manili donoszą, że wobec zaostrzającej się sytuacji na Dalekim Wschodzie komendant główny amerykańskiej floty wojennej na Filipinach wstrzymał wszystkie urlopy oficerów i marynarzy.

W razie ewentualnej blokady portów chińskich główne siły floty amerykańskiej mają być natychmiast pełna para skierowane do Szanghaju, a częściowo także do innych portów. Wiadomość ta wywołała w stolicy Japonii zrozumiałe podniecenie.

Jednolity front robotniczy faktem dokonanym

Uchwały wczorajszej konferencji porozumiewawczej

Wczorajszej soboty popołudniu odbyła się w Katowicach międzyzwiązkowa konferencja porozumiewawcza, w której udział wzięli przedstawiciele organizacyj górniczych, zrzeszonych w zespole Pracy, CZG i związku górników ZZZ.

Konferencja stwierdziła, że **nie może być mowy o jakiejkolwiek obniżce płac** i zamiarom tym robotnicy zdecydowanie się przeciwstawiają.

Przedstawiciele poszczególnych organizacyj zgodnie oświadczyli, iż na wypadek, gdyby związek pracodawców nie wycofał wypowiedzenia taryfy zarobkowej w górnictwie, związki będą zmuszone proklamować **dwudniowy strajk demonstracyjny,** którego termin pozostawia się do uznania prezydjów poszczególnych zarządów.

Po powzięciu tej zasadniczej decyzji, przedyskutowano następnie kwestję wyznaczenia przez przemysłowców terminu pertraktacyj o nową taryfę zarobkową na dzień 14 marca i stwierdzono, że jest on zbyt odległy i każe się domyślać, iż **przemysłowcom chodzi o zyskanie na czasie.**

Mówcy oświadczyli, iż mogą wchodzić w rachubę tylko pertraktacje co do przedłużenia obowiązującej obecnie umowy na dalszy okres, wobec czego prezydjum związków zwróci się do kongresu, który uchwali żądanie przesunięcia pertraktacyj na dzień 2 marca.

Następnie uzgodniono tekst rezolucji, która zaproponowana będzie kongresowi do uchwalenia i załatwiono kwestje techniczne prowadzenia obrad i t. d.

Jednolity front robotniczy został więc ostatecznie stworzony.

———:o:———

Onegdajsze zebranie na Kopalni Richter

W związku z zamierzoną obniżką zarobków odbyło się onegdaj w cechowni kopalni „Richter“ w Siemianowicach zebranie całej załogi.

Na zebraniu tem, które trwało 5 godzin i miało przebieg niesłychanie burzliwy, robotnicy zaprotestowali przeciw prowokacji baronów przemysłu.

W konkluzji zebrani opowiedzieli się za jednolitym frontem robotniczym i równocześnie za strajkiem powszechnym w razie obniżenia zarobków.

———:o:———

Hitler zagarnia państwo

LONDYN, 25. 2. Cała prasa angielska omawia z żywem zainteresowaniem rozporządzenie komisarycznego ministra spraw wewnętrznych Prus, Goeringa, w sprawie utworzenia t. zw. policji pomocniczej.

Dziennik angielski wskazuje na to posunięcie rządu Hitlera, jako na dalszy krok na drodze opanowania całego aparatu państwowego.

Nieuczciwy budowniczy

Do wydziału śledczego w Katowicach wpłynęło doniesienie pani Bronisławy Judowej, byłej właścicielki restauracji (Teatralna 6) na budowniczego Józefa Poloska z Katowic (Granicz na 11), któremu oddała na przechowanie całe urządzenie zlikwidowanej restauracji, przedstawiające wartość 2.250 zł.

Polosek nie porozumiawszy się uprzednio z Judową sprzedał kompletny inwentarz restauracyjny, a gotówkę sprzeniewierzył. Przeciwko nieuczciwemu budowniczemu [illegible] policja dochodzenie.

Zima szaleje w Rumunji

BUKARESZT, 25. 2. — Rumunja po raz drugi tej zimy nawiedzona została wielkiemi zawiejami śnieżnemi. W niektórych miejscach musiano wstrzymać komunikację kolejową.

Wiele miast jest odciętych od świata wskutek zerwania przez wicher i masy śniegu drutów telegraficznych. Najciężej dotknięte zostały okolice Ramnicul. Sarat i Fosca- [illegible] śnieg leży warstwa 75-centymetrową, a miejscami zaspy dochodzą kilku metrów głębokości.

Upadłość Shlösera

4.000 robotników -- 36.000 wrzecion

ŁÓDŹ, 25.2. — Tel. wł. — Olbrzymie wrażenie w Łodzi i okolicy wywołała wiadomość o ogłoszeniu upadłości olbrzymiej firmy Schlöserowskie Zakłady Włókiennicze.

Jest to jedna z najstarszych fabryk. Kiedyś w tych zakładach skromnym pracownikiem był późniejszy potentat rynku łódzkiego — Scheibler.

Ogłoszenie upadłości wspomnianych zakładów jest bardzo dotkliwym ciosem dla polskiego przemysłu włókienniczego i chociaż pogłoski na ten temat dawno już krążyły, w sferach zainteresowanych łudzono się nadzieją, że stara i potężna firma znajdzie jakieś wyjście, uzyska jakiś zastrzyk kapitału, który pozwoli jej na dalsza egzystencje i przetrwanie ciężkich czasów.

Fabryka Schlöserowska zatrudniała ostatnio około 4.000 robotników i 36.000 wrzecion.

Straszliwy wybuch w kopalni

10 górników zabitych

OSLO, 25.2. — Z miejscowości Longyar City na Szpicbergu donosza, że w znajdującej się tam kopalni węgla nastąpił wybuch, w którym zginęło 10 ludzi.

Akcja ratunkowa rozpoczęła się dopiero z chwilą przybycia lodołamacza sowieckiego „Lenin“, który przywiózł maski gazowe, co umożliwiło wydobycie ciał ofiar.

Zastanówmy się trochę...

Gdy głód skręca kiszki setkom tysięcy...

kraj wysysają zagraniczne pijawki!

Blisko półtora tysiąca zakładów przemysłowych w Polsce zostało unieruchomionych, wskutek kryzysu. Setki tysięcy ludzi zostało wyrzuconych poza nawias życia przez niemożność zdobycia pracy. Władze państwowe i samorządowe czynią wszelkie wysiłki, aby tym licznym rzeszom bezrobotnych dać choć dorywczą pracę, dać pożywienie, dać dach nad głową.

Gdy w państwie naszem władze państwowe i społeczeństwo prowadzą ciężką walkę nad zmniejszeniem bezrobocia, o znalezienie odpowiednich na ten cel funduszów, w tym samym czasie liczny zastęp obywateli zagranicznych, a zwłasz otrzymuje miesięcznie

kierownicze stanowiska w polskim przemyśle,

pobierając pensje, idące

w dziesiątki tysięcy złotych.

Tak np. główny dyrektor zakładów przemysłowych „Scheibler i Grohman" p. Fritz Wofman, będący obywatelem Rzeszy niemieckiej otrzymujem iesięcznie

20 tysięcy złotych.

A tymczasem prezes zarządu tych zakładów, Polak, p. Maciszewski tylko

5 tys. złotych.

Charakterystyczną przytem rzeczą jest, że p. Fritz Wofman, będąc naczelnym dyrektorem Scheiblera jest zarazem i prezesem zarządu konkurencyjnych zakładów „I. K. Poznański". Jak jedna osoba może stać na czele 2-ch konkurencyjnych przedsiębiorstw mniej nas jednak interesuje od poborów p. Fritza. Pobory te rocznie wynoszą 240 tys. złotych. Iluż to robotników mogłoby za tę sumę znaleźć pracę, ileż to rodzin miałoby zapewniony chleb i dach nad głową?

W przemyśle łódzkim, obywateli obcych, zajmujących lukratywne stanowiska kierownicze, jest sporo. Najgorzej jest jednak w przemyśle śląskim.

I tu podamy kilka nazwisk. Tak np. dyrektor naczelny Królewskiej Huty i Laura p. Bernhardt otrzymuje miesięcznie „bagatelkę" — tylko

3 tysiące dolarów.

Do tego dochodzi naturalnie jeszcze roczna tantjema od produkcji.

W katowickiej spółce akcyjnej znów dyrektor naczelny Robert Scherss dostaje

4 tysiące dolarów

miesięcznie, a dyrektor generalny dr. Tomalla około

60 tysięcy złotych!

Takie pensje otrzymują dyrektorzy zakładów przemysłowych w czasach, gdy wciąż wyrzuca się robotników na bruk, gdy bezrobocie stale wzrasta, gdy ani Rząd ani społeczeństwo nie mogą zapewnić należytej pomocy tak licznej rzeszy głodujących,

pozbawionych pracy.

A gdy się jeszcze weźmie pod uwagę, że pieniądze te, zarabiane na polakach, dostają obywatele Rzeszy niemieckiej, państwa, którego kanclerz głośno obwieszcza światu swe

tendencje zaborcze —

jest to skandal niebywały.

Dawać możność zbogacania się wrogom, których bracia grożą wyrzuceniem wszystkich pracujących polaków z Niemiec — to conajmniej zbytnia delikatność i tolerancja.

Czy jednak miarodajne władze państwowe nie zechciałyby zainteresować się tem zagadnieniem? Mamy przecież tak wielu bardzo zdolnych, a dziś pozbawionych pracy inżynierów i handlowców. Ich miejsce bowiem zajmują Niemcy, wydzierając Polsce krwawe tysiące jej robotników.

Ostatni szturm profesorów

w obronie swobód akademickich

Komisja oświatowa Senatu w obecności p. ministra Jędrzejewicza rozpoczęła wczoraj przed poł. obrady nad ustawą akademicką. Zagajając te obrady, przewodniczący komisji, sen. prof. Zakrzewski powitał przybyłych na komisję ekspertów w osobach prezesa Akademji Umiejętności prof. Kostaneckiego i przewodniczącego konferencji rektorów prof. Kutrzeby, poczem udzielił głosu prof. Kostaneckiemu.

Przypomniawszy na wstępie, że zabierał już głos w komisji oświatowej Sejmu na ten temat, prof. Kostanecki zaznacza, że od momentu tego niewiele się zmieniło. Nawiązując do obecnie obowiązującej ustawy o szkołach akademickich z roku 1920, mówca wyraża pogląd, że ustawa ta działała dobrze. Zastrzeżenia profesorów Makarewicza i Estreichera dotyczyły jedynie drobnych usterek w ustawie z 1920 roku.

Projekt obecny natomiast wprowadza zmiany zasadnicze, a jako motyw wysuwa się, że wymaga tego życie i państwo.

Nie wiem — powiada prof. Kostanecki, — czy życie wymaga zmian zasadniczych. Dla nauki — mówi dalej — konieczną jest atmosfera spokojnej pracy i spokoju dla profesorów.

Niestety, artykuł 3 projektu (artykuł ten dotyczy zwijania katedr i wydziałów) narusza tę atmosferę i ten spokój.

Głównym motywem, mającym przemawiać za zmianą ustawy, były zajścia na uniwersytetach. Postanowiono obostrzyć przepisy. Rektorzy chcieli wspólnie z ministrem dokonać pewnych zmian w tej sprawie, niestety, — mówi prof. Kostanecki — ukazał się projekt rządowy, który zmienia cały ustrój szkolnictwa wyższego. Uszczupla się zakres uprawnień i obowiązków senatu, mówi się, że nie istnieje odpowiedzialność zbiorowa, a przecież rektor, choć był reprezentantem senatu, nigdy dotychczas nie uchylił się od odpowiedzialności.

Proponowane zmiany, zdaniem mówcy nie zapewnią harmonji między szkołami a ministrem.

Co do kwestji młodzieży, to pan minister — mówi prof. Kostanecki — zarzuca uniwersytetom, że nie umiały zażegnać rozruchów. Jest to zadanie bardzo trudne. Chodzi o to, jak zażegnać rozruchy. Projekt zmierza do tego, by trzymać młodzież w strachu. Obrady trwają.

Burzyciele pokoju

Nowe fałsze propagandy niemieckiej

BRATYSŁAWA, 25.2. — Drogą przez Berlin nadchodzą do Czechosłowacji alarmujące wiadomości o pracach nad zrewoltowaniem Jugosławji.

Źródła niemieckie zapewniają, iż na wiosnę wybuchnie w Chorwacji zbrojne powstanie, którego celem ma być oderwanie Chorwacji od Jugosławji i stworzenie samodzielnego państwa.

Włochy pierwsze mają uznać nowe państwo, tak, że wytworzy się sytuacja, przypominająca sprawę Mandżurji. Mandżurją będzie Chorwacja, a rolę Japonji objąć ma Italja.

Z Włoch, jak twierdzą informacje niemieckie, napływają stale coraz to nowe transporty broni, które ukrywane są na granicy jugosłowiańskiej, a przeznaczone być mają dla przyszłych powstańców.

Także na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej organizowane są oddziały powstańcze, które mają wtargnąć w odpowiednim momencie do Chorwacji. Ta akcja w Chorwacji ma wytworzyć w Europie Środkowej taki chaos, że pozwoli to Niemcom na rzucenie się na Pomorze i zagarnięcie go.

*

Jeżeli wziąć pod uwagę głosy prasy niemieckiej o ostatnim nowym pakcie Małej Ententy, który jest „solą w oku" Niemców — wiadomość tę, kolportowaną z Berlina należy przyjąć z wszelkiemi zastrzeżeniami.

Świadczy ona o wzmagającej się akcji Niemiec, zdążającej do wywoływania niepokoju i zamętu w Europie Centralnej. Drobne sporadyczne zajścia w Jugosławji, — gdzie panuje zupełny spokój — są wykorzystywane przez propagandę niemiecką. Propaganda ta, naszpikowana kłamstwami, siejącemi zaniepokojenie, tem samem odwraca uwagę Europy od niemieckich spraw — których naczelnym leitmotywem są wzmagające się zakusy na polskie Pomorze.

Banki amerykańskie

pod groźbą masowego krachu

NOWY JORK, 25.2. Finansowe kłopoty Ameryki, zapoczątkowane ogłoszeniem moratorjum bankowego w stanie Michigan, stają się coraz poważniejsze.

W tych dniach zamknęły swe kasy Guarantee Trust Co w Atlantic City oraz Jefferson Trust Co w Hoboken. Stało się to na podstawie postanowień o moratorjum, wydanych przez gubernatora stanu New Jersey.

Ze strony kół finansowych rośnie w związku z tem nacisk na rząd, aby objął gwarancje za wszystkie wkłady w bankach amerykańskich. Henryk Ford domaga się w związku z tem ustanowienia centralnej instytucji dla nadzorowania działalności wszystkich banków.

Sprawozdanie Federal Reserve Banku wyraźnie wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie powstać może, wobec przewidywanych dalszych bankructw bankowych, dla finansów amerykańskich.

W ostatnim tygodniu uruchomiono 215 miljonów dolarów nowych kredytów. Jednocześnie obieg banknotów zwiększył się o 134 miljony dolarów, osiągając nowy stan rekordowy 6 miljardów dolarów.

Na Wall Street wyczuwa się wielkie zaniepokojenie z powodu spadku kursu akcyj najpoważniejszych i najpewniejszych nawet banków.

BALTIMORE, 25. 2. Gubernator ogłosił, że wszystkie banki i instytucje finansowe w stanie Marland mają być zamknięte w dniu dzisiejszym; zaś banki w Baltimore zamknięte będą również w poniedziałek i wtorek, aby umożliwić wydanie zarządzeń przeciwko nadmiernemu wycofywaniu wkładów.

Zredukowany urzędnik zabił swego szefa

SOFJA, 25.2. — Zredukowany urzędnik pocztowy zamordował uderzeniem noża dyrektora generalnego poczt Iwanowa.

:o:

Polak sędzią w Nowym Jorku

NOWY JORK, 25.2. — Adwokat tutejszy, Bernard Kozicki mianowany został sędzią miejskim w Nowym Jorku. Jest to pierwszy wypadek nominacji Polaka na stanowisko sędziego w Nowym Jorku.

:o:

Pogoda

Śląsk, Podhale, Tatry i Podkarpacie: Rano chmurno z zanikającemi opadami śnieżnemi, w dzień rozpogodzenie. Mroźno. Umiarkowane wiatry wschodnie i północno-wschodnie.

Pozostałe dzielnice: Po mglistym, gdzieniegdzie chmurnym ranku w dzień dość pogodnie. Nocą umiarkowany, miejscami dość silny mróz, w dzień lekki. Słabe wiatry wschodnie.

Historyczne nazwiska na lokajskich wysługach

Węgiel może kosztować po 10 złotych za tonnę

Rozkaz niemieckich baronów niszczy majątek narodowy

Zapowiedź sięgnięcia przez nas do najtajniejszych „skarbców“ koncernów węglowych po zdobycie prawdy, wywołała prawdziwy popłoch. Już i tak wiele mają baronowie węglowi powodów do zdenerwowania, a jeszcze zapowiedź ogłoszenia

poufnych memorjałów i ściśle tajnych,

na własny użytek przeznaczonych danych...

Sama już zapowiedź jednolitego frontu robotniczego napsuła tu dużo krwi. Nie było przecież jednego zebrania załogowego, na którem nie domagałaby się załoga od swoich radców i sekretarzy poszczególnych organizacyj międzyzwiązkowego porozumienia i

jednolitej akcji,

co było dotąd nie do pomyślenia.

Przemysłowcy umieli zawsze wbić klin pomiedzy poszczególne organizacje i groźną sobie solidarność unicestwić. Jeśli już nie było można inaczej, to

zapewniano sobie życzliwość rozstrzygających zatargi czynników, dając im w zamian wysokie stanowiska

w swoich szeregach. Dziś ludzie ci, o wytartych czołach, którzy mieli występować ongi, jako czynnik pośredniczący w zatargach i mający dawać baczenie,

by światu pracy nie wyrządzano krzywd,

podpisują wypowiedzenia umów, życząc — o ironjo — „Szczęść Boże!“

Kiedy wspominają o tem starzy i prości górnicy, to człowieka **zalewa krew, bo to o osoby o historycznych nazwiska chodzi.**

Czasy „grabszczyzny“ jednak dawno przeminęły i dlatego obecnie przemysł stale i nieodmiennie „...prosi o przywrócenie mu jak największej wolności w zawieraniu umów o pracę...“.

Prosi a jednocześnie grozi. Grozi wycofaniem sie z eksportu. A eksport węgla to aktywność naszego bilansu handlowego, stałość naszej waluty. W samym tylko 1932 roku musiał przynieść ponad

100 miljonów złotych.

Eksport ten kurczy się z roku na rok. Kurczy się nie z powodu jakości naszego węgla, który jeśli nie przewyższa inny, to napewno mu nie ustępuje; nie z powodu ceny, która wiemy jak śmieszna jest w porównaniu z krajową, a tylko z powodu

dziwnej opieszałości górnośląskiego przemysłu węglowego,

którego wprost ciągnąć do zagranicznego kontrahenta trzeba.

Możliwości produkcyjne górnośląskich kopalń węgla sięgają chwilowo

50 miljonów ton rocznie.

Gdyby polityka sprzedaży koncernów węglowych była inna i te 50 miljonów znalazły zbyt, z czego dwie piąte, a nawet

połowę po zniżeniu ceny z łatwością ulokowanoby na rynku krajowym,

to proste mnożenie wykazuje, czemu zresztą nie przeczą sami przemysłowcy, że całkowite koszty własne spadłyby

do 6 złotych za tonę.

Mielibyśmy więc najtańszy w Europie węgiel i żadne państwo nie mogłoby wytrzymać z nami konkurencji na rynkach zagranicznych. **Kwestja zawarcia porozumienia węglowego nie przedstawiałaby wówczas najmniejszej trudności.**

Równie fantastyczne możliwości otwierają się wówczas przed całym przemysłem polskim, który mając tani węgiel, mógłby udostępnić swe produkty odbiorcy krajowemu i ruszyć z niemi na podbój innych. Automatycznie również zwarłyby się „nożyce cen“.

Nie leży to jednak w zamierzeniach górnośląskich baronów węglowych, by ze swej strony przyczynić się do oderwania Polski od ogólnoświatowego kryzysu.

Mocodawcy siedzących na Śląsku figur znajdują się w Berlinie. Dlatego też unieruchamia się kopalnie, a produkcję przerzuca się na kopalnie tego samego mocodawcy znajdujące się po drugiej stronie granicy.

Zmniejsza się eksport, pogarszając możliwości koniecznego importu, pogarszając stan zapasu walut, grożąc równowadze bilansu handlowego i waluty.

Zyski trzymają się jednak mniej więcej na równi, bo rekiny kapitału niemieckiego, przy sztucznie zmniejszonem przez siebie zapotrzebowaniu na węgiel, nie dopuszczą do zwiększenia się kosztów własnych.

Wyrzucają robotników na bruk, kopalnie unieruchamiają, a nawet zatapiają, niszczac majątek narodowy.

Pozostali w pracy nadrobią resztę. Przecież już obecnie górnik śląski wydobywa licząc przeciętnie na całą załogę 1.800 kg., podczas kiedy w Belgji niedoścignionym ideałem jest 750 kg.

Trudno tego wszystkiego nie widzieć na Śląsku, a widząc nie pisać. Dlatego też górnicy Śląska wierzą w swoją słuszną sprawę wierzą, że w obecnej walce

nie będą osamotnieni.

Nie idą zresztą w bój o całość zarobków, tylko o byt swoich rodzin, ale naczelnem hasłem robotników jest —

„Obniżyć cenę węgla w kraju!“

bo wierzą, że to wzmoże produkcję, ruszy i inne warsztaty, zwiększając i możliwości ich samych.

W imię tego wszystkiego zbierają się w Katowicach w niedzielę radcowie załogowi wszystkich kopalń Górnego Śląska, bez względu na przynależność związkową, by wspólnie mocnym głosem zawołać **o kontrolę państwa nad produkcją węglową i mianowanie komisarza węglowego, któryby czuwał nad polityką zbytu i cen i położył rękę na kartelach weglowych.**

Trzeba im życzyć — „Szczęść Boże!“

J. Książek.

Konferencja w sprawie kredytów dla kupiectwa

W dniu 6 marca b. r. odbędzie się w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem dyrektora departamentu obrotu pieniężnego dr. Baczyńskiego konferencja w sprawie kredytów dla kupiectwa.

W konferencji tej, która ma na celu zastanowienie się nad źródłami i postaciami kredytów dla kupiectwa, wezmą udział wszyscy członkowie komisji doradczej do spraw handlu.

Do spraw kredytów monopolowych dla kupiectwa ma powstać specjalna podkomisja.

SPORT

SUKCES POLSKICH NARCIARZY

W piątek rozpoczeły się w Westerowie narciarskie mistrzostwa Tatr, do których stanęli nasi zawodnicy.

Na zawodach tych Polacy osiągnęli szereg pierwszorzędnych sukcesów.

W biegu na 18 klm. pierwsze miejsce zajął Stanisław Marusarz, wykazując najlepszy czas dnia — 1:35:30 sek. Dalsze miejsca zajęli: 2) Bergheier (Karpathenverein) 1:39:18 sek., 3) Roland (HDV Czech), 4) Andrzej Marusarz.

W biegu na 18 klm. dla zawodników II klasy zwyciężył Polak Słowiński w czasie 1:36 minut, przed Nowackim (Polska), 3) Sołtysem (Austrja) i Stopka (Polska).

W biegu na 18 klm. II kl. senjorów zwyciężył Polak inż. Schiele w czasie 2 godz. 1 sek. Wreszcie w biegu na 18 klm. dla zawodników III kl. senjorów pierwsze miejsce zajał senjor polskiego narciarstwa Bednarski, mając czas 1 g. 57 sek.

NOWE ZWYCIĘSTWO RANA

Polski zawodowy bokser Ran rozegrał w Hartford dziesięciorundowy mecz z Frankie Pertollem.

Mecz zakończył się zwycięstwem Rana na punkty. Sedziowie przyznali Ranowi przewagę w 6 rundach, podczas gdy 4 rundy Petrolle przesądził na swoją korzyść.

GWIAZDZISTY BIEG PATROLI SOWIECKICH

MOSKWA. — Z okazji 15-lecia Czerwonej Armji odbywa się obecnie gwiazdzisty bieg narciarski patroli wojskowych, zdążających koncentrycznie do Moskwy z miast: Kalinina (d. Twer), Kazania, Tuły i Kaługi.

Każdy patrol składa się z 4 wyborowych żołnierzy pod komendą dwu podoficerów i jednego młodszego oficera.

Domorosłym lekarzem zaopiekowała się policja

Przed niedawnym czasem osiadł w Katowicach niejaki Mieczysław Tarnawski, który, wynająwszy mieszkanie przy ul. Marjackiej 19, rozpoczął praktykę lekarską, ciągnąc z niej nienajgorsze zyski. Specjalnością Tarnawskiego były choroby weneryczne, przyczem zaopatrywał on swych pacjentów jednocześnie w specyfiki.

„Ordynacją“ Tarnawskiego zainteresowały się władze i przekonawszy się, iż nie posiada on żadnych dokumentów, które upoważniałyby go do zajmowania się leczeniem, aresztowały go. Zajęto przytem większą ilość leków i instrumentów lekarskich. Po ukończeniu dochodzeń Tarnawski przekazany będzie sądowi.

Właściciel znanej restauracji popełnił samobójstwo

Wczoraj w godzinach południowych dokonał zamachu samobójczego Jakób Klapholz, właściciel znanej w Król. Hucie restauracji przy ul. 3-go Maja 34.

Korzystając z nieobecności domowników, których wysłał na miasto, Klapholz zamknął się w mieszkaniu i celnym strzałem z rewolweru w skroń pozbawił się życia. Przyczyną samobójczego kroku denata miały być trudności materjalne, w jakie ostatnio popadło jego przedsiębiorstwo.

Okradanie w kościele modlących kobiet

W kościołach katowickich dokonano w ostatnich tygodniach kilku kradzieży, przyczem poszkodowane były modlące się kobiety. Na skutek wszczętej przez policję obserwacji ujęto 35-letnią Manię Grutzową z Załęża (Wojciechowskiego 4) oraz jej kochanka 22-letniego Wilhelma Grzewc

Przyparci do muru złodzieje przyznali się do popełnienia kradzieży w 8 wypadkach. Zbrodniczej parce udowodniono kilka innych kradzieży, co potwierdziła rewizja, jaką przeprowadzono w mieszkaniu Grutzerowej.

Oboje przekazano wczoraj władzom sądowym.

Makabryczni złodzieje

Dzisiejszej nocy zakradli się nie wyśledzeni narazie sprawcy do kostnicy na cmentarzu katolickim w Szopienicach.

Łupem makabrycznych złodziejaszków stały się narzędzia i taczki, sanowiące własność grabarza Robozika.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy przynosi nam ekspansję umysłową, nowe ideje, projekty i plany, a także chęć wprowadzenia swych zamiarów w czyn z większą odwagą i bezwzględnością, aniżeli dotychczas.

Okres popołudniowy odpowiedni jest również do załatwiania spraw publicznych, szukania protekcji, zawierania przyjaźni, a także stosunków z osobami urzędowemi.

Największa aktywność umysłowa i towarzyska zaznaczy się koło godz. 15-ej, natomiast przed samym zachodem słońca może się znowu pojawić gorszy nastrój, co wkrótce ustąpi.

Szczęśliwy kraj, w którym chroni się pracę, zarobki, kobietę i dziecko

Australja — kraj kangurów i bumeranga. Gorący wysłannik nieba, spadły na wody Oceanu.

Od 100 lat dopiero okupowali tu dzie biali te odległą krainę. Dziś jednak może się ona poszczycić wspaniałą organizacją społeczną.

Posłuchajmy, co mówił o swej ojczyźnie p. Robert M. Somders, Australijczyk od dłuższego czasu przebywający w Polsce.

Cała Australja podzielona jest na 6 stanów: Wiktorja, Quinlands, południowa Australja, zachodnia Australja, nowopołudniowa Walja i wyspa Tasmonia.

Każdy ze stanów ma swój rząd i parlament. Rząd ten jednak w porównaniu z Polską, jest właściwie tylko magistratem, a parlament rada miejska czy sejmikiem. Całokształtem polityki zajmuje się rząd i parlament federalny.

Australja o półtora raza większa od Europy, liczy zaledwie 6 miljonów ludności. Może też z tej przyczyny jest tam przymus pracy od 14 roku życia. Wyznaczone jest także minimum płacy, które wynosi 4 funty tygodniowo (około 120 zł.). Jeżeli ktoś spróbuje płacić robotnikowi mniej, nakładane są na niego bardzo wysokie grzywny.

Wyznaczona jest także ilość godzin pracy tygodniowo. Dla mężczyzn 44, a dla kobiet 38 godzin. Kobietom przytem nie wolno pracować stojąco, muszą mieć krzesła czy stołki do siedzenia.

W Australji panuje także przymus należenia do związków zawodowych. Wywalczyły sobie one prawo ściągania składek z pensyi bez sądu i komornika.

Straiki jednak i lokauty są surowo wzbronione. W razie straiku jest on siła łamany. Gdy jednak przemysłowiec ogłosi lokaut, nakłada mu się grzywnę, a jeśli i to nie skutkuje, rząd nie waha się przed przejęciem fabryki.

Spór między robotnikiem a przemysłowcem rozstrzyga t. zw. sąd pracy, który w naszych stosunkach jest właściwie przymusowem rozjemstwem.

Australja jest bardzo szczęśliwym krajem pod względem podatkowym. Istnieje tam tylko jeden — dochodowy. Jeśli ktoś jednak zarabia rocznie mniej niż 200 funtów — jest od podatku zwolniony.

Państwo, coprawda, może sobie na to pozwolić. Do rządu bowiem należą wszystkie kopalnie złota. A np. taka kopalnia w Kalgorie przez jedną zmianę roboczą wydobywa złota wartości 20 tysięcy funtów. Na dobę zmian jest 3.

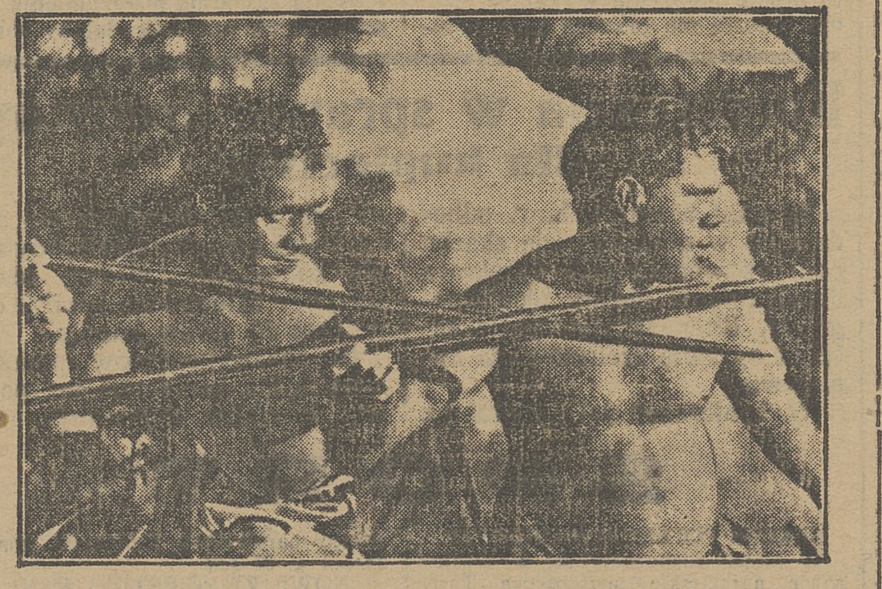
Rząd zatem jest bogaty. Niema też w Australji żadnych ubezpieczeń, bo wszelkie renty od wypadków i starości wypłaca rząd. Utrzymuje on również schroniska dla starców i t. p. Subsydjuje przytem szczodrze instytucje dobroczynne, opiekuje się biednymi.

Specjalna pieczą cieszą się w Australji dzieci. W dniu narodzin się dziecka, przychodzi do rodziców listonosz, gratuluje im i w imieniu rządu daje 5 funtów. Stałe też potem dziecko jest pod opieką rządu. Jeśli rodzice wpadli w nędzę na utrzymanie dziecka daje im rząd. Biada temu, ktoby ośmielił się skrzywdzić w Australji dziecko! Grozi mu kara od 15-tu lat więzienia.

Podobnemi przywilejami cieszą się kobiety. Wszystko im wolno. Jeśli mężczyzna, choćby raz przejdzie się z kobietą po ulicy, może go ona oskarżyć potem o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa i nieborak musi się żenić.

Dla dzieci do 14 lat jest obowiązkowe uczęszczanie do szkoły. Lekcje odbywają się 4-ry godziny dziennie, w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki. Piątek przeznaczony jest na sport, a w sobotę i niedziele święto.

Do sportów przywiązuje się w Australji dużą wagę. Nawet bowiem przy każdej fabryce musi przemysłowiec urządzić boisko sportowe.



Dwaj Australijczycy ze swą prymitywną bronią w oczekiwaniu na nieprzyjaciela.

Może to wszystko jest przyczyną długiej przeciętnej życia ludzkiego w Australji. Wynosi ona bowiem 63 lata.

W Australji wojska niema — tylko przysposobienie wojskowe. Raz na tydzień każdy mężczyzna od 18 lat musi iść na ćwiczenia. Płaci mu się przytem za dzień około 10 zł. Raz na rok znów odbywają się 6-tygodniowe manewry. Uczestnicy otrzymują wtedy po 5 funtów tygodniowo.

Nikt też od tych ćwiczeń się nie uchyla. Każdy zresztą jak na zabawę, za którą w dodatku się płaci.

Australja ma tylko 6 miljonów ludności. Możliwości zatem emigracyjne do tego kraju są duże.

Chwilowo jednak są to tylko możliwości. Rząd bowiem, obawiając się, aby skutkiem ogólno światowego kryzysu bezrobotni wszystkich krajów nie rzucili się do Australji, zamknął dla emigracji granice.

Jest to jednak niewątpliwie chwilowe. Australja bowiem będzie potrzebować rąk do pracy i emigracja musi być wolna.

Chwili tej trzeba pilnie uważać, aby móc doprowadzić do tej krainy ciągłego lata i polskich emigrantów.

„Historyczny" dzień w Genewie

Widzieliśmy scenę, rzućmy okiem za kulisy

„Jednomyślne przyjęcie raportu 19... Liga Narodów potępiła Japonję... Historyczny dzień w Genewie..."

I t. d., i t. d....

Takie nagłówki, tytuły, mocne, ciepłe, otucha i wiarą przepojone słowa rozebrzmiały po świecie, zaczerniły się

wielkiemi literami

na pierwszych kolumnach dzienników po ogłoszeniu decyzji Ligi Narodów, potępiającej gwałty japońskie w Mandżurji...

Wszystko to jest bardzo piękne. Nikt z ludzi miłujących pokój i uczciwość nie stanie w obronie niosących śmierć i grozę tanków i samolotów japońskich, nie pochwali krwawego żniwa śmierci na stu polach walki Dalekiego Wschodu.

Ale nie unośmy się zbytnio. Pod wpływem

mocnych efektów

i pierwszego wrażenia, nie zakładajmy różowych okularów, które przeinaczają rzeczywistość nie mniej niż — czarne. Zastanówmy się trochę, czy nie za dużo entuzjazmu przykładajmy do zdarzeń, które, jak wszystko na świecie mają także i swą odwrotną stronę medalu...

Liga Narodów i zgrupowane w niej wielkie, odpowiedzialne za pokój na świecie mocarstwa, potępiły zbrojne najście Japonji... Potępiły mimo, że Japonja jest

potężnem mocarstwem,

należy do grupy tych wielmożów wśród narodów, które „grają pierwsze skrzypce"... Potępiły gwałt i niesprawiedliwość nie bacząc, kto mocny czy słaby tej niesprawiedliwości się dopuścił...

Jak dotąd — wszystko dobrze... Nareszcie zbudowana na fundamentach wiary i dobrej woli całej ludzkości instytucja, zaznaczyła że nie jest

parawanem

dla starych intryg i intryżek, nie jest szopką dla naiwnych, nie jest kukłą słomianą...

Przy akompanjamencie pochwał, zdumienia i podziwu odsłonięto wczoraj w Genewie kurtynę, by pokazać nam wielkie, ludzkie i historyczne widowisko... Reżyserja nie zawiodła, „klaka" bodajże także...

Ale... Powtarzamy po raz drugi to nieszczęsne i smutne

„ale",

które się narzuca przy wielu największych i najpompatyczniejszych widowiskach, mowach, zdarzeniach...

Czy też Japonja została potępiona rzeczywiście dlatego, że zakłóca pokój światowy i krzywdzi słabszego?

Czy rzeczywiście tylko dlatego?

Z jakąż radością, z jakim prawdziwym, najgoretszym entuzjazmem — powiedzielibyśmy— tak...

Powiedzielibyśmy, gdyby tak można było powiedzieć...

Niestety... Japonję potępiono nietylko dlatego... Japonja poza przestępstwami, które jej się zarzuca w historycznej deklaracji, popełniła

jeszcze większe,

straszniejsze, bardziej decydujące, choć o niem we wszystkich mowach na forum Ligi głucho...

Japonja „wchodzi w paradę" niektórym wielkim mocarstwom. Japonja robi się za wielka i za niewygodna. Japonja „narusza równowagę światową"...

Oto są największe z jej win i błędów, które doprowadziły do potępienia jednie

prawdziwej winy,

do potępienia zbrojnego zaborcy i krzywdziciela...

Wielkie mocarstwa zdecydowanie odtrącają wyciągniętą drapieżną dłoń japońskiego żołdaka... Ale wielkie mocarstwa byłyby gotowe do „międzynarodowej współpracy przy odbudowie Chin", jak mówi raport Hymansa...

Tak to się mówi układnym dyplomatycznym językiem...

Kulisy nietylko w teatrze grają

najważniejszą rolę...

W życiu także...

Nie zaszkodzi więc do płomiennego entuzjazmu — dosypać

szczypty

zimnego rozsądku...

Oto nasz mały przyczynek do „historycznego" aktu w Genewie...

O. P.

Ze strachu przed żoną
sfingował napad

Z Białej donoszą: Do komisarjatu policji w Białej zgłosił się onegdaj mieszkaniec Bielska, Rudolf Mleczko (Paderewskiego 13), który doniósł, że w drodze do domu napadnięty został przez dwóch osobników, którzy pod groźbą rewolwerów domagali się od niego wydania pieniędzy. Mleczko miał przy sobie portmonetkę, którą im oddał, a bandyci zabrawszy z niej 25 zł., zwrócili mu portmonetkę wraz z 58 groszami.

Wszczęte niezwłocznie dochodzenia wykazały, że zameldowany napad nie miał wcale miejsca, a Mleczko przyciśnięty do muru, przyznał się wreszcie ze skruchą że sumę 25 zł. przegrał w karty, a zawiadomił policję o napadzie jedynie dlatego, by móc wytłumaczyć się przed żoną. Mleczko odpowie przed sądem za wprowadzenie policji w błąd.

Przemytnik fałszerzem monet
Skazany na więzienie

TARNOWSKIE GÓRY, 25.2. — Tel. wł. — W pierwszych dniach stycznia r. b. zatrzymała straż graniczna z placówki Gliniec pow. lubliniecki znanego przemytnika Wawrzyńca Brzezinę ze wsi Pietruchów gm. Wielkie Łagiewniki.

Przy tej okazji strażnicy dokonali wielkiego odkrycia, zamiast bowiem spodziewanego przemytu miał on przy sobie formy do sporządzania monet 10-złotowych oraz cały arsenał narzędzi fałszerskich oraz gotowe falsyfikaty.

Przemytnika, który sprzeniewierzył się swemu zawodowi, przekazano władzom sądowym. Onegdaj sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Brzezinę na 2 lata i 3 miesiące więzienia.

Ponieważ Brzezina odpowiadał z wolnej stopy, zaraz po ogłoszeniu wyroku zaprowadzono go z sali sądowej do więzienia.

Złodzieje ze Lwowa i Łodzi
na gościnnych występach w Katowicach

W hali dworca osobowego w Katowicach w kantorze wymiany skradziono woźnemu tego kantoru, Erwinowi Hallerowi, 250 Renten-Mark, które podjęte w międzynarodowym banku, miał wpłacić właśnie do kasy.

W toku dochodzeń przytrzymano znanego zawodowego złodzieja kieszonkowego, Bronisława Tomaszewskiego ze Lwowa, który był sprawcą tej kradzieży, a który skradzione marki niemieckie zdążył częściowo roztrwonić.

Jednocześnie przytrzymano również znanego przestępcę, Stefana Borowińskiego z Łodzi (Łagiewnicka 160), który dokonał na terenie Śląska szeregu podstępnych kradzieży.

Polska fala zagranicą
Radjo propagatorem polskości

Fale radjowe, dla których niema przeszkód czasu i przestrzeni, ani słupów granicznych, stały się niezmiernie ważnym czynnikiem propagandowym, zwłaszcza na terenie międzynarodowym. Z chwilą gdy radjofonja polska uruchomiła centralną rozgłośnię o dużej mocy, obecnie jeszcze największą w Europie, propagandowe walory radja zwiększyły się niezmiernie. Rozrzucone po całej Europie skupiska emigracji polskiej, zyskały stały łącznik z ojczystym krajem, zyskały potężne oparcie i broń przeciw wynarodowieniu.

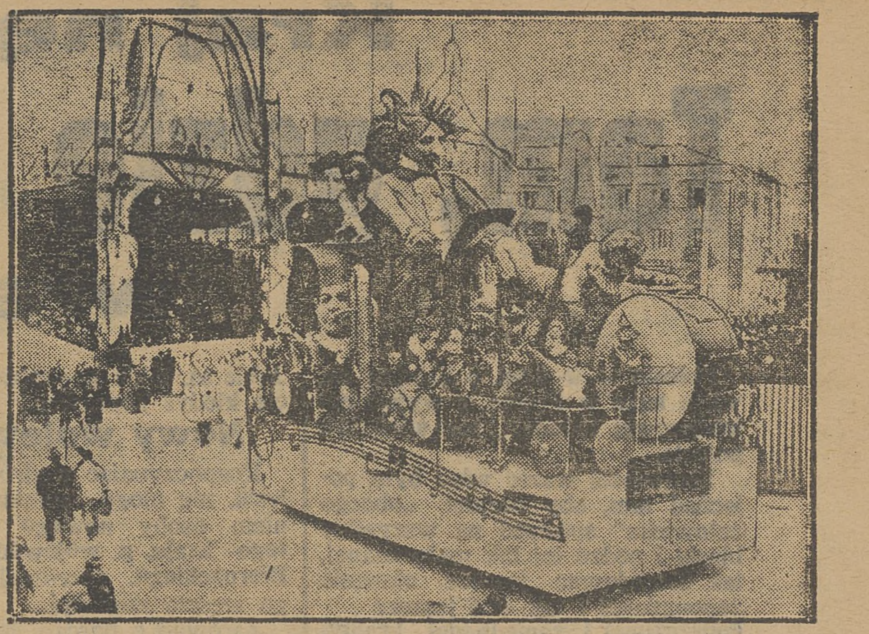
Niemniej ważnem zagadnieniem stała się akcja propagandowa na terenie zagranicznym przez transmitowanie koncertów polskich zagranicę, oraz nadawanie specjalnych odczytów w językach obcych o Polsce, jej historji i twórczej pracy. Zainicjowana swego czasu przez radjofonję polską międzypaństwowa wymiana koncertów, wydała wspaniałe rezultaty. Dzięki tym transmisjom muzyczna twórczość polska stała się dostępna dla dziesiątków miljonów zagranicznych radjosłuchaczy europejskich, a nawet radjosłuchaczy z drugiej półkuli.

Jednym z niezmiernie ważnych fragmentów propagandowej akcji radja na terenie zagranicznym jest „Katowicka Skrzynka Pocztowa", zrzeszająca setki tysięcy radjosłuchaczów całego świata, którzy przez słuchanie tej skrzynki stają się przyjaciółmi Polski. Pozatem w radjofonji utarł się zwyczaj, iż w dniu święta narodowego, zaprzyjaźnione rozgłośnie nadają audycje poświęcone danemu państwu. W ciągu ostatnich kilku lat setki audycyj poświęconych Polsce, nadały rozgłośnie europejskie.

Ostatnio wysunięto projekt zorganizowania odczytów wymiennych. Dzięki tej inicjatywie radjosłuchacze zagraniczni usłyszą za pośrednictwem swoich rodzinnych rozgłośni szereg odczytów, poświęconych Polsce. Ze swej strony radjofonja polska w drodze rewanżu nadawać będzie odczyty poświęcone obcym krajom. W sprawie tej toczą się obecnie pertraktacje z kilkoma obcymi broadcastingami.

W ostatnich latach zacieśniły się specjalne węzły między radjofonją polską a czechosłowacką. Rozgłośnie czechosołwackie w ciągu ostatnich trzech lat nadały ogółem aż 246 audycyj muzycznych polskich i 59 odczytów poświęconych zagadnieniom polskim.

Krótki ten przegląd akcji propagandowej radja na terenie zagranicznym, podkreśla, jak ważnym czynnikiem w tej dziedzinie jest fala radjowa, która łatwo dociera wszędzie, nie bacząc na różnice polityczne, oraz granice państw.



Ostatnie dni karnawału w Nicei. Na zdjęciu wóz z księciem karnawału i orkiestrą przejeżdżający ulicami miasta.

Niekrępujący pokój
I wierzyć tu ogłoszeniom?!

Starszy kawaler p. Zygmunt Gibalski zamieszkuje w charakterze sublokatora u pani Kalicińskiej.

Pokój pana Gibalskiego jest „niekrępujący", w praktyce oznaczało to, iż osoby płci żeńskiej, odwiedzające sublokatora, spotykały w przedpokoju drobne nieprzyjemności ze strony pani Zuzanny Kalicińskiej.

Cnotliwa gospodyni usiłowała umoralniać lekkomyślne młode kobiety, bywające u p. Gibalskiego, wygłaszając takie mniejwięcej budujące przemówienia:

— Jak to się nie wstydzi szargula jedna z drugą w biały dzień do chłopa łazić! Żebyś ty zgago moją córką była, jabym ci pokazała!

Oczywiście, usłyszawszy tego rodzaju komplement, znieważona piękność wybuchała płaczem. p. Gibalski zaś porywał coś z biurka i z okrzykiem:

— Zastrzelę starą cholerę! — biegł do właścicielki mieszkania.

Do morderczych strzałów nigdy nie dochodziło, gdyż p. Kalicińska po przemowie zamykała się przezornie w kuchni.

Ale nękana ciągle widmem gwałtownej śmierci zaskarżyła sublokatora do sądu

o usiłowanie zabójstwa.

Pan Gibalski, usłyszawszy akt oskarżenia, uśmiechnął się z gryzącą ironją i rzekł:

— Proszę wysokiego sądu, przyznaję, że pani Kalicińska zasługuje w zupełności na to aby ją zastrzelić z zimną krwią, ja jednak nie jestem w stanie tego uczynić, dlatego, że

nie mam broni.

— Jakto, przecież oskarżycielka pisze, że pan groził jej rewolwerem.

— Momencik, panie sędzio!

Tu oskarżony sublokator z trzaskiem otwiera trzymaną dotychczas pod pachą teczkę, wyjmuje z niej jakiś duży lśniący przedmiot,

rozlega się syk,

pani Kalicińska z krzykiem cofa się w tył. Młody aplikant chowa instynktownie głowę za kałamarz.

— Oto jest mój rewolwer, wysoki sądzie!

Teraz wszyscy widzą, że p. Gibalski trzyma w ręku niklowany flakon z rozpylaczem. Naciska gruszkę i z powagą skrapia ścianę kolońską wodą!

— Musiałem się bronić, proszę sądu. Pokój miał być niekrępujący, a tymczasem...

— Bo różnych miałam sublokatorów, proszę pana sędziego — przerywa swemu wrogowi oskarżycielka. — Takich, co po trzy kuzynki sprowadzali jednocześnie, ale była jakaś przerwa, parę dni spoczynku. A pan Gibalski dzień w dzień, dzień w dzień, nawet angielskiej soboty nie uszanował, nawet w tłusty czwartek

— Trzeba było poprostu wymówić mu mieszkanie — zauważa sędzia.

— Kiedy pani Kalicińska

kocha się we mnie

i robi awantury przez zazdrość.

— To kłamstwo! — zawołała oskarżycielka, ale nikt jej nie uwierzył, wszyscy się zaśmiali, a potem ze współczuciem patrzyli na p. Gibalskiego, który w atmosferze ogólnej życzliwości uzyskał wyrok uniewinniający.

Kraj nędzy... błota, moczarów, puszczy... i niedźwiedzi

Tam, gdzie ludzie chodzą w łapciach a żyją -- zielskiem...

wrażenia z podróży po miastach i wioskach poleskich

Polesie — to kraj, o którym nie wielu ludzi w Polsce, z wyjątkiem miejscowej ludności, ma właściwe pojęcie.

Temwięcej warto więc było pojechać tam, aby oczami „obcego człowieka" spojrzeć na wszystkie blaski i nędze tej tak mało znanej, tak doniedawna jeszcze okrutnie zapomnianej i tak dziś jeszcze **opuszczonej i zaniedbanej krainy.**

Ze szkolnych podręczników wyniósłszy lakoniczną wiadomość, że Polesie — to **kraj lasów, błot i moczarów,** czasów wojny otarłszy się przelotnie o ruiny miasteczek i zgliszcza wiosek poleskich — wyznaję, że jechałem na Polesie pełen ciekawości i pragnienia bliższego zetknięcia się z tą częścią Rzplitej.

Jak tam jest dzisiaj — **w 12 lat po zakończeniu wojny?**

Po kilkudniowej podróży, pełen jestem wrażeń i spostrzeżeń, które mi dzielić się będę z Czytelnikami stopniowo.

A że zacząć trzeba od czegoś — **zacznijmy od kolei.**

Koleje--„kresowe"

Stwierdzić wówczas przyjdzie, że pod względem komunikacji kolejowej Polesie nie należy do szczęśliwszych dzielnic kraju. Brak pociągów pospiesznych, wszystkie go dwie pary pociągów na dobę na linji Brześć — Mikaszewicze, **pojedyńczy tor** — wszystko to sprawia, że aby podróżować po Polesiu trzeba mieć nietylko dużo dobrej woli, **ale i bardzo wiele czasu.** Podróż np. z Łunińca do Warszawy trwa aż 14 godzin! W Europie Zachodniej przebywa się w tym czasie... 1200 klm.

Gdy wieczór nastanie — w pociągach jest ciemno, mimo, że „oświetlenie" funkcjonuje. Nietylko niema mowy o czytaniu, lecz (jak to wydarzyło mi się w drodze z Kobrynia do Łunińca), **nie widzi się twarzy sąsiada.** Tak jest zarówno w 3-ej jak i w... 1-ej klasie, gdzie na dwie żarówki w przedziale, jedna tłucze się smętnie na dnie szklanej kulki.

Rozkład jazdy i wadliwe połączenia w punktach węzłowych są przedmiotem **licznych skarg ze strony miejscowej ludności, szczególnie zaś urzędników i wojskowych,** stanowiących najpoważniejszy odsetek podróżnych.

Jadąc w głąb Polesia, radzę zaopatrzyć się w żywność na drogę, albo posilić się najpóźniej w Brześciu, bo na dalszych stacjach bufety są **smutnemi dokumentami upadku i biedy,** panującej w tych stronach.

Czerstwa bułka, „wiekowa" kiełbasa lub „pierog z mięsem", którego ząb ludzki nie ugryzie, jako że nadgryzł go już ząb czasu — to bodaj wszystko, co jest do kupienia.

— Dlaczego? — pytałem w tych bufetach.

— Ach, panie, bieda taka, nikt nie kupuje nic, to pocóż mamy trzymać... — taka była wszędzie odpowiedź, pełna melancholji i rezygnacji.

Ale skończmy już z kolejami...—

Jakie są, takie są—może się wreszcie kiedyś poprawią...

Nowy wojewoda

Rozpoczynając wędrówkę po Polesiu, nie mogę pominąć milczeniem osoby **nowego gospodarza tego kraju, p. wojewody Kostka-Biernackiego,** powszechnie znanego zresztą skądinąd...

Zarówno z bardzo licznych rozmów z wyższymi i niższymi urzędnikami, jak również — co uważam za ważniejsze! — z przedstawicielami ludności, odniosłem przekonanie, że **całe Polesie wyraża zadowolenie ze zmiany wojewody i po p. wojew. Biernackim spodziewa się bardzo wiele.**

W ciągu krótkiego czasu swego urzędowania w Brześciu, p. wojewoda dał się poznać wszystkim, jako administrator niezmiernie energiczny i pracowity oraz jako człowiek wprawdzie bardzo twardej ręki, ale **ożywiony najlepszemi chęciami podźwignięcia Polesia z upadku,** i usunięcia zła, nagromadzonego tu przez długie lata w obfitości.

O poprzednim wojewodzie p. Krahelskim nie pozostała tu zbyt dobra opinja **ani wśród ludzi, ani pomiędzy... niedźwiedziami,** którym p. wojewoda, jako zapalony myśliwy, poświęcał niemało uwagi...

Już w Brześciu, kiedym w rozmowie z przedstawicielami władz i ludności zdradzał zamiary zapuszczenia się wgłąb Polesia, słyszałem nieodmiennie jedną odpowiedź:

— Zobaczy pan **nędzę, o jakiej w innych częściach Polski nie ma się pojęcia...**

Wiedziałem przecież, że Poleszuk był zawsze biedny i opuszczony, ale to, com zobaczył na własne oczy, przeszło istotnie moje najczarniejsze przewidywania.

Zanim jednak napiszę o tem, **com widział na głuchej wsi poleskiej** — najpierw trochę o samych Poleszukach.

Poleszuk

Bo i cóż my wiemy o nich w Polsce poza tem, że są i żyją w swych błotach, mokradłach i ostępach?

Mieszkając w kraju odciętym od świata i zapomnianym, na najbardziej niewdzięcznej ziemi, jaką sobie wyobrazić można, w dodatku **w strasznym klimacie,** Poleszuk jest z natury zniechęcony, bierny i ospały.

Nie znaczy to, aby był tępy. Wprost przeciwnie — jest raczej rozgarnięty i nawet chytry. Niezmiernie ciężkie warunki życia rozwinęły w nim te cechy.

Żyje marnie, nędznie, tak nędznie, że niktby nie uwierzył, że **człowiek tak żyć może przez całe życie.**

Zniechęcony — nie umie starać się o poprawę swej doli, choć jest bardzo pracowity i wytrzymały.

Poprostu brak mu pomysłowości i inicjatywy. Sądzi, że w jego warunkach nic się nie da zmienić na lepsze.

Typowe „gospodarstwo" Poleszuka, to nędzna, wrośnięta w ziemię zagroda i hektar — **półtora gruntu.**

Jakiż to „grunt" — pożal się Boże!

Trochę piachu między mokradłami, piachu, zachwaszczonego, na którym obrodzi garstka marnego żyta lub owsa.

I łąki... łąki, stojące przez parę miesięcy pod wodą, a przez zimę pod lodem. Dają siano najgorszego gatunku, **przekwaszone,** prawie bez wartościowe.

Cóż się dziwić, że bydło, karmione takim „specjałem", jest najgorszego gatunku, jaki sobie można wyobrazić. Małe, brudne, kościste—**zupełnie zwyrodniała rasa.**

W lecie wypędza się je na łąki— jak w górach na połoniny, — gdzie pozostaje przez całe lato.

O wywozie takiego bydła Poleszuk nawet marzyć nie może. Chowa więc je **dla żyda, któremu odda zabezcen,** albo dla... egzekutora, który zabierze za podatek.

Niema chleba!

Myślałby może kto, że poniektóry chłop poleski, mający powiedzmy 20 — 30 ha własności, jest gospodarzem „całą gębą", w przeciwieństwie do tamtych małorolnych. **Nieprawda — też jest nędzarzem!** Nie potrafi on z tej swej niewdzięcznej ziemi nic wydobyć, po pierwsze, bo to trud istotnie nielada, a powtóre — bo go dotąd nikt tego nie nauczył.

Głoduje tedy Poleszuk — i to **głoduje w całem tego słowa znaczeniu.**

Już oddawna na olbrzymiej przestrzeni, obejmującej samo „serce Polesia", a sięgającej za Lachowicze, Michaczewicze, za Sarny i aż do Horodcza — **niema w izbach Poleszuków chleba.**

A za tydzień skończą się kartofle...

Co wtedy?...

Wtedy Poleszuk będzie szedł do miasteczka, gdzie za drzewo czy sztukę bydła, może ostatnią, kupi trochę kartofli.

Aby przetrzymać do chwili, gdy lody puszczą...

Wtedy już będzie „lepiej"... Można będzie **ryby łowić,** bo „wiunów" (piskorzy) nie brak w tych stronach, można też będzie **zielska z pod wody nazbierać i z tych szczawiów i pokrzyw gotować gęstą papkę.**

Aby kałduny zapchać i nie czuć głodu...

Pod wodą

Gdy lody puszczą — całe niemal Polesie tsanie pod wodą. Jedynemi drogami będą wówczas tory kolejowe, a cała komunikacja **odbywać się będzie łodziami.**

Długo stoją tu wody wiosenne. A kiedy zdarzy się powódź — wtedy Polesie jest zrujnowane i **na cały rok skazane na głód.**

W czasie ostatniej powodzi, kiedy wezbrane masy wód wypłukały wszystkie zasiewy, rząd pospieszył Poleszukom z pomocą. I wtedy to zdarzyło się to, co tak **doskonale charakteryzuje Poleszuka.**

Odmówił pomocy w postaci kredytu zbożowego... Nie chce mieć długów, wierzy tylko w swoje — jakże skromne! — siły, w **swą cierpliwość i wytrzymałość na głód.**

Odrzucił tedy pomoc i żywił się suszonemi „wiunami" i papką z zielska. **Woli głód, niż kredyt, bo nie wie, czy będzie miał z czego zapłacić.**

Takim oto jest Poleszuk, człowiek z błot i puszczy, żywiący się byle czem, pracowity i ze spokojem obnoszący swą nędzę.

Jaki „pan"--taki koń

Ubierze się **w samodziały i łapcie.** Już na ulicach Brześcia spotkacie te dziwne postacie, w „obandażowanych" nogach — zakończonych łapciami.

Łapcie — to symbol „dobrobytu" tej ludności.

I konie Poleszuka, te kudłate, **śmiesznie małe koniki,** wytrzymałe i pracowite, jak ich gospodarze. Nierzadko można tu ujrzeć takiego konika, niewiele większego od dużego psa.

Ciągnie pracowicie za sobą sanie, naładowane pociętem brzozowem drzewem, za które pan jego dostanie w miasteczku 1 zł. — 1 zł. 20 gr. Tak, za całe sanie, wiezione ze wsi, odległej od miasta o 20 — 30 klm.).

Wszędzie--wodą

Gdyśmy już wspomnieli poprzednio o wiosennych wylewach, dodać warto, że **niezadługo przyjdzie czas,** kiedy np. w Dawidgródku siadać się będzie tuż przed koszarami K. O. P. do łódki, aby **na przestrzeni 80 — 100 klm.** objechać granicę i zlustrować odcięte od świata placówki i posterunki.

Łódką dojedzie się wówczas wszędzie. A samochód, gdy woda stoi powyżej osi, nie ruszy z miejsca.

Wędrówka - za chlebem

Zanim jednak lody nie zaczęły jeszcze pękać, roi się Polesie od ludzi, wędrujących piechotą.

Ciągną z Zachodu i **idą prosto przed siebie,** od wsi do wsi, omijając miasta i miasteczka — jakiś tajemniczy pochód niezliczonych szarych postaci na wszystkich drogach i dróżkach.

Cóż to, wędrówka ludów? **Kto są ci ludzie,** dokąd dążą i za czem?

Takie pytania zadawałem ludziom świadomym tego zjawiska, gdym się od nich o tej wędrówce dowiedział.

Są to bezrobotni... Idą z zachodu, z centralnych województw Państwa, z okręgów i ośrodków przemysłowych. Uciekają od wielkich miast, pełnych wszelakiego jadła, gdzie łatwiej jednak paść z głodu na ulicy, niż między najuboższemi zagrodami chłopskiemi.

Bieda lepiej zrozumie nędzę, niż pełny żołądek...

Uciekają od ponurych widm niedymiących kominów fabrycznych czy zagasłych pieców i od beznadziejnych „ogonków" przed Pupp'ami i wszelakiemi komitetami.

Idą przed siebie, **w poszukiwaniu chleba i pracy.** A że pracy niema, a chleba mało, wędrują wciąż dalej, wciąż naprzód...

Część, drobna zresztą, przekradnie się przez granicę, inni zawrócą i w odwrotnym kierunku przemierzać będą niestrudzonemi nogami zamarzłe błota poleskie.

Aby dzień przeżyć i jutra doczekać... **Może się coś odmieni...**

— Ilu jest tych wędrowców?— zapytuję.

— To się nie da obliczyć. Urzędy gminne opiekują się tymi ludźmi, lokując ich na noc u chłopów.

„Goście"-- z dalekich stron

O tem, ilu ich jest, może dać pojęcie fakt, że każdy chłop na szlakach tej wędrówki ma przeciętnie **przez 7 dni w miesiącu takiego „gościa",** którego musi przenocować i z którym podzielić się musi swem ubogiem jadłem.

Ludzie ci znakomicie chodzą. Aż podziw bierze, jak są wytrzymali. I mają jakiś swój tajemniczy **„wywiad" czy też instynkt,** który im każe omijać jedne miejscowości, a dążyć do innych, gdzie wiedzą że spodziewać się można większej gościnności.

Ponura armja wędrownych nędzarzy i żebraków. Może jeszcze niedawno ten i ów z nich miał pracę, dom, rodzinę... Pracował, żył i był szczęśliwy. **Był przedewszystkiem człowiekiem.** A dziś? Jak pies bezdomny, gnany głodem w nieznaną dal, zaszczuty, wynędzniały — wyrzucony poza nawias życia...

A w miasteczkach?

Tak jest na wsi... A nie o wiele lepiej dzieje się i w miasteczkach, choć tu istnieje już pewna pomoc, o której napiszę innym razem.

Gdym w **Łunińcu** stał naprzeciwko sądu, rozmawiając z kilkoma bezrobotnymi, skarżącymi się na swój los, jeden z nich powiedział mi poprostu:

— Czy tam u was po miastach wiedzą, jak my tu biedujemy? Czy wiedzą, że **jabym chciał chociaż 50 groszy na dzień zarobić, a nie mam gdzie...**

Żywe trupy

A inny dorzucił:

— **Ja przez całą zimę pięć złotych zarobiłem...**

— Ja już od dziesięciu lat nie mogę dostać pracy — odezwał się jeszcze inny.

Spojrzałem na niego: wysoki, zgarbiony, starszy człowiek o ziemistej cerze i zgasłem spojrzeniu.

— Od dziesięciu lat? — powtórzyłem.

— Tak, panie. **Byłem na kolei, jako maszynista parowozowy,** ale przyszła redukcja i zwolniono nas. Jako „cudzoziemcom" odmówiono emerytury, a jakież my „cudzoziemcy", jak po pięćdziesiąt lat mieszkamy w Łunińcu i dowody osobiste nam wydali. Co mamy robić, gdzie iść?...

— I cóż pan robił przez tych 10 lat?

— A, dawniej to było można żyć, bo się to tu, to tam zarobiło, ale teraz już nic...

Dawniej i dziś

Rozmowie naszej przysłuchiwał się **jakiś chłop.** Stoi długo nic nie mówiąc, aż odezwał się wreszcie **„po poleszucku",** siląc się jednak mówić tak, abym zrozumiał.

— Dawniej dobrze było, bo robota w lesie była. Można było **po 15, 20 i 25 zł. dziennie z koniem zarobić przy drzewie.** Ale teraz już nie — śmierć. „Podychać pridietsa" (zdychać trzeba będzie) — dodał z westchnieniem.

Pan hrabia poluje

Głośny krzyk „hej, hej" i dźwięk rozkrzyczanych dzwoneczków przerwał rozmowę.

Odskoczyłem na bok, aby przepuścić pędzące środkiem ulicy sanie.

Na tylnem siedzeniu dwie postacie, dobrze opatulone w grube futra. Z pod jednej z czapek błysnęła ku mnie **roześmiana, rumiana twarz i czarny wąs.**

— Toż to Maurycy Potocki z Jabłonny... — powiedziałem do otaczającej mnie grupki.

— Tak, to pan hrabia... On tu poluje... A obok niego książę...

— Co za książę?...

— A Radziwiłł...

Zasięgnąłem niezwłocznie „języka" i dowiedziałem się, że **w hotelu „Warszawskim"** (hotel — to może za wielkie w tym wypadku słowo...) mieszka istotnie p. Maurycy Potocki w towarzystwie paru swych gości, z którymi przyjechał tu na polowanie.

Gość z Francji

Jednym z nich jest **p. Maxime Ducroq** (nie jestem pewien, czy tak właśnie pisze się jego nazwisko), **prezes Międzynarodowego Towarzystwa Łowieckiego z Paryża,** b. prezes Komisji odbudowy terenów zniszczonych we Francji przez wojnę. (Roboty te pochłonęły ponoć 85 miljardów franków).

Polują oni w okolicach Łunińca **na wilki, rysie i t. p. zwierzynę.** Ostatni ryś, który padł na jednem z tych polowań, był wspaniałym okazem wielkości wilka.

P. Potocki zjechał do Łunińca **„całym dworem".** Oprócz gości i rządcy, specjalnym autobusem przybyła służba, w postaci szofera, służącego z autobusu, kucharza, lokaja i coś pięciu strzelców... nie licząc sporej liczby pokaźnych waliz.

Aby dziś skończyć już z pierwszemi, w pośpiechu kreślonemi wrażeniami, a na przyszłość móc przejść do tematów określonych, zanotuję tu jeszcze jeden mały fragmencik z podróży.

Dostojnicy Cerkwi w I klasie

Pociąg podjeżdża do Pińska. Z sąsiedniego przedziału I-ej klasy wychodzi na korytarz dwóch duchownych prawosławnych w towarzystwie jakiegoś pana (był to, jak mi w Pińsku mówiono, **p. Życiński,** sekretarz arcybiskupa prawosławnego. O tej osobistości będę miał okazję również trochę napisać).

Pociąg staje. Na peronie — przy stopniach wagonu spora grupa osób.

Zaczynają się powitania.

Pytam jakiegoś kolejarza:

— Co się tu dzieje?

— **Władykę witają** — powiada — przyjechał z Warszawy, gdzie był u metropolity...

Zapachniało Wschodem...

Gdy pociąg ruszył, zajrzałem do opuszczonego przez dostojników cekrwi przedziału. Na podłodze stało **kilka butelek od piwa i potężna butla z jaskrawą etykietą od czegoś „mocniejszego".** Na aksamitnych siedzeniach i siatkach — pełno papierków i śmieci.

Zapachniało mi Wschodem... Przypomniały mi się lata, spędzone w Rosji...

Osobiste

Kończąc ten pierwszy list z podróży, czuję się w obowiązku **wyrazić podziękowanie** wszystkim tym, którzy okazali zrozumienie dla jej celów i nie szczędzili **trudów ani czasu, aby mi ułatwić zaznajomienie się z życiem Polesia.**

W szczególności podziękować pragnę za okazaną mi uczynność i uprzejmość pp.: naczelnikowi wydz. bezpieczeństwa p. Rolewiczowi i nacz. wydz. pracy i opieki p. Czaky'emu z poleskiego urzędu wojewódzkiego, staroście brzeskiemu p. Chitry'emu, staroście łuninieckiemu p. Cedzyńskiemu, burmistrzowi m. Kobrynia p. inż. Zawadzkiemu i burmistrzowi m. Łunińca p. inż. Wojciechowskiemu.

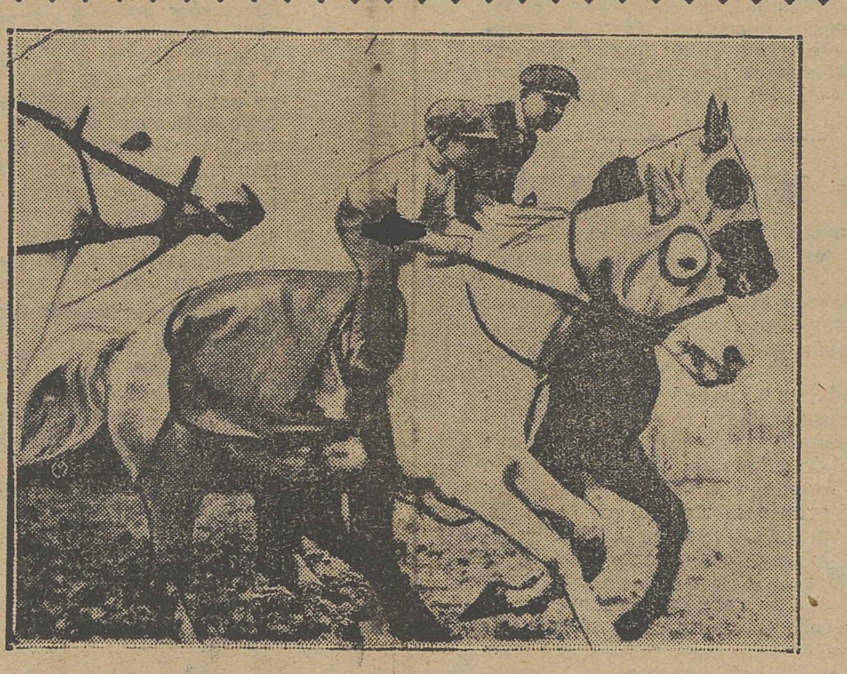
Nie mogę natomiast nie zanotować, że **prezydent m. Brześcia p. Wężyk... nie życzył sobie widzieć się ze mną** i zniknął z magistratu w kwadrans po tem, jak woźny zameldował moją wizytę.

Dlaczego?

Pozostanie to tajemnicą p. Wężyka...

Pomijając inne wnioski, jakie się nasuwają z takiego postępowania p. Wężyka, muszę wyrazić pogląd, że **charakteryzuje ono stosunki panujące w magistracie m. Brześcia,** o których będę miał sposobność pisać. Że być może uczynię to z konieczności nieco jednostronnie, na podstawie informacyj udzielonych mi wyłącznie przez obywateli m. Brześcia — **nie moja w tem wina,** skoro p. Wężyk tak starannie uniknął zetknięcia się ze mną.

B. Hensel.



Najmłodszym żokiejem świata jest 4 i pół letni Fred Winter, syn trenera z Epson w Londynie.

„Kontroler" dolarówek znów działa

Policja król.-hucka przytrzymała po raz niewiadomo już który Eryka Piechaczka (Gimnazjalna 32), który ostatnio jako kontroler dolarówek i pozorem ułatwienia podjęcia rzekomych wygranych wyłudzał od szeregu osób znaczne kwoty.

Jedna z poszkodowanych Marja Klimoszkowa (Bytomska) poznała Piechaczka i oddała go w ręce policji.

———:o:———

Czerwony kur

LUBLINIEC, 25.2. — Tel. wł. — Z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w zabudowaniach Izydora Kołodziejczyka w Pawonkowie.

Ogień strawił doszczętnie stodołę wraz z zapasami maszyn, inwentarzem rolniczym, wyrządzając szkodę na sumę 6,000 łotych.

———:o:———

Pogrom drobiu

PSZCZYNA, 25.2. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy jacyś nieznani sprawcy ograbili doszczętnie probostwo w Poniewach z drobiu. Po uprzedniem unieszkodliwieniu psów, otwarli kojce, z których zabrali 50 kur, 7 indyków i 5 kaczek.

Po drodze opróżnili również kurnik kierownika szkoły w Pobielicach, któremu zabrali 14 kur i 2 indyki.

Zeznania o dochodzie

Jak się dowiadujemy, p. minister skarbu rozporządzeniem z dnia 9 stycznia 1933 r. przesunął termin do składania zeznań o dochodach na rok podatkowy 1933 dla osób fizycznych i spadków wakujących z dnia 1 marca 1933 r. do dnia 1 maja 1933 r.

FLIRT.



Młodzieniec odprowadza wieczorem narzeczoną do domu. Przed bramą stoją jeszcze przeszło godzinę i rozmawiają. Nagle na piętrze otwiera się okno i ktoś zgóry woła:

— Panie ładny! Jak się panu chce tak długo wystawać na mrozie, to proszę bardzo, ale zdejm pan do cholery łokieć z elektrycznego dzwonka! (v)

(„Cyrulik Warszawski")

Wydawanie nagród

uzyskanych w konkursie od 16-ej do 19-ej w administracji Katowice, Mieleckiego 8.

Stała rubryka Śląska

Obławy i zasadzki na przemytników

Wczorajszej nocy straż graniczna z komisarjatu Kamień przytrzymała na zielonej granicy w okolicy Brzezin Śląskich znaczną liczbę przemytników w trzech grupach po 10 osób, ubranych w białe prześcieradła i usiłujących przemycić do Polski kilkaset kg. owoców południowych, kilkadziesiąt zapalniczek, cygar i większą ilość maggi.

Strażnicy po oddaniu kilku strzałów na postrach rozproszyli przemytników i wyłowili ich co do jednego. Są to w większości mieszkańcy Zagłębia Dąbrowskiego, pochodzący zwłaszcza z Czeladzi, a przewodzili im Stanisław Skorupiński i Franciszka Henclowa.

Wszyscy zatrzymani przemytnicy są już notowani za uprawianie przemytu. Przekazano ich wraz z olbrzymią ilością zajętego towaru urzędowi celnemu w Brzezinach.

Męka Chrystusa czyli „Golgota"

Wielkie Misterjum sceniczne Rosłana w teatrze katowickim

Bieżący rok „jako rok Święty" i stanowiący 1000-letnią rocznicę ukrzyżowania Boskiego Zbawiciela uczci Teatr Polski w Katowicach wystawieniem imponującego Misterjum p. t. „Męka Chrystusa" czyli „Golgota" w opracowaniu Rosłana. Misterjum obejmuje 14 obrazów, ukazujących poszczególne okolice Ziemi Świętej, gdzie nauczał Św. Jan Chrzciciel, momenty uwięzienia i ścięcia Św. Jana z polecenia Tetrarchy Żydowskiego Heroda, następnie Chrystusa karcącego obok studni Jakóba obłudę Faryzeuszów, dalej cud wskrzeszenia Łazarza — scenę w domu Łazarza w Betanji, tryumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy, wypędzenie handlarzy ze świątyni Jerozolimskiej, salę w pałacu arcykapłana Kajfasza — następnie przepiękną chwilę „Wieczerzy Pańskiej" według znanego powszechnie obrazu Leonarda da Vinci — Chrystusa modlącego się na Górze Oliwnej — pojmanie — dalej dziedziniec Piłata Ponckiego i wydanie Chrystusa tłumowi. Ostatnie dwa obrazy, to smutny pochód na wzgórze Golgoty i wreszcie obraz samego Ukrzyżowania.

Wystawienie Misterjum Męki Chrystusa uzyskało poparcie Kurji Biskupiej, a J. E. ks. Biskup Adamski w piśmie skierowanem do Dyrekcji Teatru przyrzekł łaskawie powiadomić Duchowieństwo i wiernych Diecezji Śląskiej.

W Misterjum weźmie udział cały obecny zespół Teatru Polskiego przy współudziale dawnego chóru operowego, oraz udziale chóru Katedry Św. Piotra i Pawła. Ilustrację chóralną i organową, nad którą czuwać będą pp. kapelmistrz Tomaszewski i dyrygent chóru p. Jakao, uzgodniono z wybitnym muzykologiem tutejszym i znawcą muzyki kościelnej ks. prof. Gajdą.

Pierwsze uroczyste przedstawienie Misterjum odbędzie się w środę dnia 15 marca b. r. Terminy przedstawień zostaną ogłoszone. Dla szerszych sfer społeczeństwa z poza Katowic urządzać się będzie przedstawienia Misterjum „Męki Chrystusa" po cenach najniższych w godzinach popołudniowych we wszystkie niedziele i święta od niedzieli dnia 19 marca b. r. począwszy.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Karol Podleśny. Obniżenie czynszu jest w tym wypadku uzasadnione, jednak nie można dokonać tego samowolnie. Zachodzi bowiem obawa, że wówczas gospodarz mógłby wypowiedzieć Panu mieszkanie, a ponieważ nie podlega ono ochronie lokatorów, uzyskałby wyrok eksmisyjny. Znacznie lepiej byłoby przeprowadzić tę obniżkę na zasadzie dobrowolnego porozumienia z właścicielem domu. Nie może on temu się zbytnio sprzeciwiać, bo z jego strony nie zostały dotrzymane warunki umowy.

P. Wiktor Popiołek. Z treści listu Pana nie wynika, co ten adwokat żąda i przedewszystkiem za co. Gdybyśmy mieli odpis przysłanego Panu przez adwokata listu, prędzej moglibyśmy się zorjentować. Gdyby adwokat żądał wyraźnie ponownego zapłacenia za instalację elektryczną to Panu nic nie zagraża mimo ewentualnej skargi. Sądzę jednak, że pokwitowanie na wpłaconą kwotę Pan posiada. Może jednak zawiadomi Pan adwokata, iż pretensja jest niesłuszna i należność za instalację została przez Pana uregulowana. Niema pomyłki.

P. Seweryn Gałusiński. Poleciliśmy sporządzić spis wygranych z Pana terenu i po otrzymaniu administracja zarządzi wysyłkę razem z gazetami. Postaramy się o niespodziankę i dla Pana.

P. Nowak Franciszek Król. Huta. Wygrał Pan nakrycie śniadankowe.

P. J. T. Miłość w życiu ks. Karola — Gabriel Perreux, Chłopi — Reymont, Faraon — Prus (Aleksander Głowacki), W krainie białej śmierci — Maurycy Paryżanin. Cena tych książek zależy od wydania. Są tańsze i droższe. Podobnie rzecz przedstawia się z trylogją Senkiewicza. Ceny ścisłe za każde wydanie poda którakolwiek z księgarń.

P. T. L. Udzielamy porad każdemu, kto do nas się zwróci. Trzeba niezapominać, że młodzież nie ma tego doświadczenia życiowego, co starsi i nie można odmówić im życzliwej rady. Rozumiemy, że do Pana przemawia bardziej niedola inwalidów, ale wiek młodszy ma dużo innych problemów, których nie można nie uwzględniać. Kwota wydana na abonament gazety nie uratuje od śmierci głodowej, a często dokuczliwszy od głodu fizycznego jest głód ducha. Cieszy nas, że jest Pan szczerym zwolennikiem gazety, niekoniecznie dla ewentualnej wygranej. Ogólna ilość premij przekracza znacznie 1000. Przecież taki komplet naczyń nie składa się z jednego garnka!

P. Jan Bieniek. Odpowiedź jak wyżej. Kalendarze rozdzielone były wszystkim kolporterom dla stałych czytelników i abonentów i kolporter winien Panu był dostarczyć. Jeśli nie doręczył, to nie nasza wina. Zajmiemy się zbadaniem co się stało z kalendarzem przeznaczonym dla Pana. Niema wypadku, by Czytelnik nasz nie otrzymał odpowiedzi. Pismo Pana przynosi zaszczyt Jego wiekowi. Nie wątpimy, że los uśmiechnie się jeszcze dla Pana. Prosimy nadal o pamięć.

P. A. K., Ruda Śl. Nie czytała Pani dokładnie szczegółów. Wszyscy, którzy dopełnili warunków, zostali dopuszczeni do losowania, a o nagrodzie rozstrzygało... szczęście. Podana przez Panią cyfra nie odpowiada prawdzie. Prosimy uważnie przeliczyć. Pozatem — jak wyżej.

P. Skorupa Franciszek. Niestety nie zaszła pomyłka. P. Skorupa Franciszek znajdował się na liście z dnia 13 lutego.

P. Henryk Pawlik. Cieszy nas zajmowane przez Pana stanowisko, jednak stwierdzamy, że niema żadnej pomyłki. Został Pan dopuszczony, jednak na los Pana nie padła żadna wygrana. Mniej więcej wygrał co piąty.

P. Kwka Leopold. Imiennik Pana, Alojzy, znajdował się na liście z dnia 12 lutego.

Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek, 28 b. m. o godz. 20: „Artyści".

Środa, 1.3 o godz. 20: „Proboszcz wśród biedaków (premiera).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Lipiny. Niedziela, 26.II o godz. 19.30 „Pod zarządem przymusowym".

Lubliniec. Poniedziałek 27.II o godz. 19.30: „Noc Sylwestrowa"

———:o:———

RADJO

Katowice, Niedziela 26 lutego 1933 r.

10.00: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 11.35: Odczyt misyjny z Warszawy. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharm. Warsz. W przerwie: „O jednem z groźniejszych niebezpieczeństw dziecka robotniczego". 14.00: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00: Muzyka ludowa polska. 16.00: Program dla młodzieży: Radjotygodnik „Co się dzieje na świecie" i Opowiadanie p. t. „Taniec słoni". 16.30: Skrzynka pocztowa. 16.45: „Kącik językowy". 17.00: Recital fortepianowy Olgi Iliwickiej. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: Rozmaitości. 19.10 „O pięknie Polesia". 19.25: Wesoła audycja ze Lwowa. 19.55: Komunikaty sportowe. 20.00: Koncert z udziałem skrzypka Vasy Prihody (z Warszawy). 21.00: „Audycja Pomorska". 22.20: Wiadomości sportowe. 22.35: Intermezzo muzyczne. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Recital śpiewaczy Stanisławy Korwin-Szymanowskiej 23.40 — 24.00: Muzyka taneczna (płyty).

———:o:———

Dla zaspokojenia głodu

Straszne jest uczucie głodu. Zna je tylko ten, kto się z niem „zapoznał", komu „kiszki marsza grały".

Człowiek głodny przestaje się liczyć ze wszystkiem, zapomina o istnieniu przepisów prawnych, regulujących życie.

Głodni musieli być bezwątpienia jacyś nieznani bliżej osobnicy, którzy po uprzedniem wyduszeniu szyby w oknie weszli do składu spożywczego Kłobusa w Bykowinie, w którym zaopatrzywszy się w prowiant wszelkiego rodzaju, skład pośpiesznie opuścili. Według obliczenia poszkodowanego „wpadł" on na 300 zł.

W okolicy tamtejszej, zamieszkałej przez ludność robotnicza, obecnie w przeważającej części pozbawiona pracy, wypadki takie są częstem zjawiskiem.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

Tragedja dziecka rozwiedzionych

Kto chce porzucić żonę lub męża niech to przeczyta!

Kochany Panie Redaktorze!

Chociaż mam lat dopiero 10, dowiedziałem się od naszej Antosi, która jest służąca, że Pan wszystkim coś doradza.

Prosze wiec poradzić mi, co zrobić, żeby moja mamusia znowu z nami mieszkała, jak dawniej.

Bo w przeszłym roku to stało się nieszczeście. Mamusia pogniewała sie z tatusiem o jedna pania i wyjechała od nas z moim braciszkiem, który sie nazywa Wojtuś i jest bardzo grzecznym chłopczykiem. Ja zostałam z tatusiem, bo chodze do szkoły.

Jest mi okropnie teskno za mateczka i Wojtusiem. Nudze sie strasznie.

Ta pani ma być moja nowa mamusia, ale ja sie strasznie boje. Dużo czytałam i słyszałam o macochach i nie chce mieć. Ta pani jest dla mnie ogromnie dobra, ale ja wiem że to tak naumyślnie, żebym sie nie bała.

Jeszcze raz prosze Pana Redaktora o rade co zrobić żeby być z mamusia, tatusiem i Wojtkiem

Krystyna N.

Kochana Krysiu, list Twój zmartwił mnie bardzo i chciałbym Ci dopomóc. Dzieci coprawda nie powinny sie wtracać do spraw starszych ale twoje zranione serduszko ma swoje prawa.

Nie mów tatusiowi nic niemiłego o tej Pani, która ma „zostać twoja nowa mamusia", ale mów mu ciagle, że tesknisz bardzo do prawdziwej mateczki i proś żeby z Toba pojechał do Wojtusia.

Zgodzi sie napewno, a gdy już tam bedziecie, umów sie w wielkim sekrecie z braciszkiem, że dotad bedziecie rodziców prosili, aż sie pogodza i wrócicie razem do Warszawy.

Gdyby wam sie to nie udało, musisz pogodzić sie z losem być grzeczna, uczyć sie dobrze, a tym sposobem dasz dowód mateczce, że myślisz o niej ciagle, że kochasz ja nadal.

Czy można z zimna krwia patrzeć na to, co się dzieje ze sprawa Gorgonowej?

*

Nawet Kraków prastara stolica naszej Polski, chce tolerować mord brzuchowicki — gdyż władze sadowe poszukuja gorliwie morderce, a maja morderczynię w wiezieniu! Stasia Zarembe głównego świadka, podejrzewaja o niepoczytalność — wszystko to działa na mnie przygnebiajaco, choć jestem już w podeszłym wieku.

Opinie jaka powstała w społeczeństwie krakowskiem o niewinności Gorgonowej, wytworzyli pp. adwokaci, którzy po trupie zdażaja do celu, byle ciagnać zyski, którzy przez swoja obrone, uwolniwszy Gorgonowa wypchaja kieszenie dolarami amerykańskiemi.

Lusia miała 9 lat, a Staś 7 lat, gdy Gorgonowa objeła zarzad domu u p. Zaremby. Lusia dorastajac na panne poznała kto jest Gorgonowa i nie chciała pod jednym dachem mieszkać z kochanka ojca.

Mord nie był rabunkowy, ani na tle miłości, ani też zazdrości, gdyż Lusia nie miała znajomości z meżczyznami. Rzekomy morderca, który zamordował Lusię (jak upozorowała Gorgonowa), którędy przyszedł?

Ślady nie prowadziły od bramy do mieszkania wzglednie werandy, tylko z mieszkania do basenu piwnicy i pokoju Gorgonowej, drzwi zaś do mieszkania były zaryglowane z wewnatrz. Czy ten morderca wiedział, że w domu egzystuje dżagan i gdzie jest ukryty? Morderca, który szedł z zamiarem zabicia Lusi wziałby ze sobą swoje narzędzia mordercze.

Dżagan rzucony do basenu, chusteczka Gorgonowej skrwawiona w piwnicy, koszula nocna seledynowa, w której mordowała Lusię znikła, a wreszcie krew w rekawie futra Gorgonowej wszystko to wskazuje, kto jest morderca.

Perfidna zbrodniarka, ażeby upozorować plamy krwi, stłukła szybę, szklanke i kieliszek, by skaleczyć rękę — czy nie dość tych faktów wskazujacych kto zamordował Lusię?

Bandyta który jednym strzałem pozbawia życia człowieka zostaje skazany na śmierć major Rylski, który zastrzelił żone bez świadków i nie przyznał sie do zbrodni, został skazany na 15 lat wiezienia, a ta hetera z premedytacja wykonała mord bestialski na niewinnej dziewczynie, miałaby być uwolniona? To przecież straszne! To woła o pomstę do Boga!!

Szanowny Panie Redaktorze, proszę w poczytnem piśmie Swojem podnieść fakty zbrodni i udowodnić, kto jest właściwym morderca, by publiczność krakowska i ława przysięgłych nabrała przekonania o winie Gorgonowej. Pewna jestem, że gdyby we wszystkich dziennikach podniesiono dowody winy i fakty zbrodni brzuchowickiej, wiec nastrój bezwatpienia byłby nieprzychylny dla Gorgonowej.

Antonina Szymańska

— Zawsze byłem i jestem przeciwnikiem mianowania kobiet sędziami.

Temperament i zacietość z tak czesta skłonnościa do histerii nie dawałyby żadnej gwarancji, że wymiar sprawiedliwości odbywać sie bedzie w tak konieczne dlań atmosferze rozwagi i spokoju.

Na szczeście Pani

sędzia nie jest!

Czemu wiec uzurpuje Pani sobie prawo wydawania wyroków? Trzeba mieć zaufanie do sądów, które jedynie są uprawnione do orzekania o czyjejś winie.

Może Pani być spokojna, że jeśli Gorgonowa jest sprawczynia morderstwa, zasłużona kare poniesie i nic tu adwokaci nie pomoga, boć nie oni feruja wyroki.

Pozatem nadmienić musze, że obowiazkiem obrońców jest zrobić wszystko, by ulżyć doli podsadnego, jak obowiazkiem sadu jest sprawiedliwie osadzić. I żadnych z tego tytułu zarzutów adwokatom robić nie można.

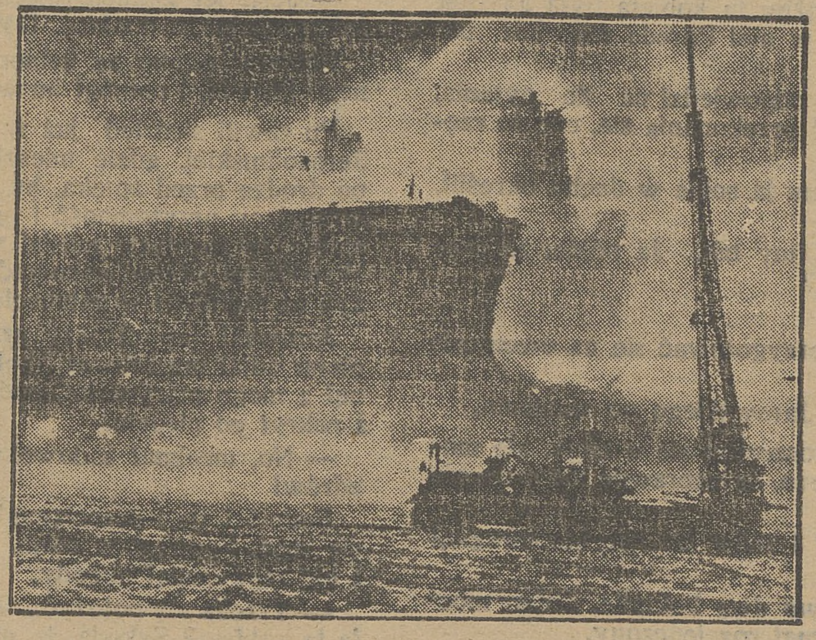
Urabianie opinji i wpływanie na wyrok jest w wysokim stopniu dla wymiaru sprawiedliwości szkodliwe. Dlatego proces Gorgonowej został przeniesiony ze Lwowa do Krakowa, żeby sedziowie przysiegli mogli sprawe rozpatrzyć bezstronnie, bez podlegania wrogim dla oskarżonej nastrojom.

Może Pani być pewna, że dowody, które Pani przytacza w liście, sad zna również i potrafi na ich podstawie znaleźć winnego.

Nie trzeba sadowi przeszkadzać!



Z ostatnich manifestacyj w Niemczech. Defilada inwalidów wojennych przed Hitlerem w Köln.



Olrzymi pożar domów składowych w Chicago, który spowodował straty, wynoszace 4 milj. marek.

———:o:———

Zdruzgotana furmanka

Wczoraj wieczorem na ul. Brynowskiej w Brynowie pod Katowicami zderzył się samochód osobowy Śl. 2226, prowadzony przez szofera Edmunda Malinę ze Świętochłowic z jednokonną furmanką Jana Fabra.

Skutkiem karambolu furmanka została zniszczona, a koń lekko pokaleczony, jak również uszkodzeniu uległ samochód. Ludzie na szczęście wyszli bez szwanku.

———:o:———

Smiałe włamanie

Do składu Samuela Olmera w Król. Hucie (Styczyńskiego 83) dokonano onegdajszej nocy śmiałego włamania. Niewykryci dotąd rabusie wynieśli ze składu kilka skrzyń suszonych owoców zagranicznych, kilkaset pudełek sardynek, 3 tys. kostek bulionowych, wieksza ilość herbaty i kawy wyrzadzajac szkodę ocenianą przez Olmera na sumę 3 tys. zł.

———:o:———

Ugotowane dziecko w baniaku

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w mieszkaniu Pauliny Kawkowej w Król. Hucie (3-go Maja 60). Kawkowa, która robiła krytycznego dnia wielkie pranie, niezwróciła uwagi na 2-letniego synka swego, wskutek czego dziecko, bawiąc się, wpadło do stojacego na podłodze baniaka z ukropem, odnosząc cieżkie poporzenia, tak, że w kilka godzin potem zmarło w strasznych męczarniach.

———:o:———

Rozpaczliwy czyn

Wczoraj przed południem w mieszkaniu swem przy ul. Sienkiewicza 14 w Katowicach targnęła się na swe życie 22-letnia Leokadja Niśkiewiczówna, która zażyła większą dawkę areszeniku zapisanego jej przez lekarza.

W stanie beznadziejnym odwieziono ją do szpitala miejskiego, gdzie mimo zabiegów lekarzy nie odzyskała dotychczas przytomności.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Jarowski uczuł nagle, że stanie się coś strasznego. Nie wątpił, że alkohol zmógł Zygmunta i że popchnie go teraz do jakichś nieobliczalnych czynów. Należało koniecznie coś przedsięwziąć, by nie dopuścić do skandalu. Zaczął tłomaczyć.

— Słuchaj, musisz się koniecznie opanować! Jeśli to nawet ona tam śpiewa, to przecież w tym stanie nerwów nie możesz się pokazać!

— Nie obawiaj się, ja nie popełnię nic nietaktownego. Chodźmy... — prosił słabym głosem Poreda. Blady wciąż był zastraszająco, usta mu drżały spazmatycznie, a na czole osiadły grube krople potu.

Jarowski spojrzał na niego błagalnie.

— Nie upieraj się Zygmuś, przecież ona nie ucieknie. Opanuj się, weź się mocno w garść i zastanów. Może nawet lepiejby było, gdybyście się tutaj nie spotkali...

— Nie, nie, ja rozumiem, masz rację, ja nie chcę z nią mówić... Muszę ją tylko zobaczyć...

— Poco? Cóż ci z tego przyjdzie? Rozklekoczesz sobie tylko nerwy! Daj spokój...

Podziałało to wszystko na Poredę trzeźwiąco i opanował się nieco. Opuścił głowę i dumał, a tymczasem Jarowski przygotowywał się na swój sposób do ocalenia z niemiłej przygody przyjaciela.

Mrugnął na miksera i polecił mu przygotować jakieś dziwaczne dwa koktajle. Chciał poprostu spić do resztv Poredę i zapanować nad jego wolą. Miał w planie zabranie go do siebie i przetrzymanie tak długo, aż nerwy Zygmunta wrócą do równowagi.

Podano im zamówiony koktajl, a kelner znacząco wskazał Jarowskiemu na jeden z kieliszków, w którym płyn był porządnie rozcieńczony wodą. Ten kieliszek Jarowski przysunął sobie, a drugi, zawierający mocną mieszankę — Poredzie.

— Napij się, stary! — zawołał prawie wesoło. — Nic tak nie działa dobrze, jak koktajl. Zobaczysz, zaraz ci ulży...

Poreda machinalnie sięgnął po kieliszek i wypił nie zastanawiając się nad tem co robi. Otrzęchnął głębiej i zapalił papierosa, a po chwili, już spokojnym zupełnie głosem, ponowił swą prośbę.

— Chodźmy, zobaczmy ją...

— Czekajże, słyszysz? Jeszcze śpiewa...

Z wielkiej sali dobiegał ich wciąż ten dziwny niski głos, w którym tail się tajemniczy żar, w którym brzmiała tęsknota i żądza. Było to zapewne w znacznej mierze zasługą słów piosenki i melodji, ale trudno było o tem myśleć, gdy słuchało się po dużej ilości wypitego alkoholu.

— Szatanica jakaś... — szepnął do siebie Jarowski i z coraz większem zainteresowaniem wsłuchiwał się w piosenkę. Ciekawość jego zaostrzało przedewszystkiem to, że Poreda tak kategorycznie twierdził, że to... tamta, o której mu opowiadał.

— Czyżby to było możliwe? Czyżby ta kobieta była aż tak pospolita? Jakże mógł zakochać się w niej Poreda tak bez pamięci?

Trudno było znaleźć Jarowskiemu odpowiedzi na tle pytania, lecz niemniej sam już zaczął pragnąć przekonania się, czy to rzeczywiście ona.

Nagle przyszła mu genjalna, jak sam ją sobie w duchu określił, myśl.

— Słuchaj, Zygmunt, a może zrobimy tak. Ja pójdę, zobaczę ją i powiem ci, jak wygląda. Dobrze?

— A poco to?

— No, żebyś miał poprostu czas przygotować się na ewentualność spotkania jej...

Poreda uśmiechnął się i poklepał Jarowskiego po ramieniu.

— Wdzięczny ci jestem, że tak troszczysz się o mnie, ale muszę ci powiedzieć, że przesadzasz nieco. Ja naprawdę nie czuję się tak źle, jak sądzisz...

— Ach tak- — mruknął Jarowski i znów nieznacznie mrugnął na kelnera.

Po chwili stały na ich stoliku nowe dwa koktajle. Jeden mocniejszy jeszcze niż poprzednio, a drugi rozcieńczony.

— No, pijemy...

— A tobie co się stało? Przed chwilą jeszcze odbierałeś mi koniak, a teraz sam ciągniesz, jak smok! — zdziwił się Poreda.

— A! Zdenerwowała mnie ta cała historja... Słuchaj, ale ty nie dokończyłeś mi tego opowiadania... — dodał podstępnie.

— Chcesz koniecznie odwieść mnie od zamiaru pójścia tam? Próżny trud, mój drogi. Ja muszę ją zobaczyć! Chodźmy...

Poreda podniósł się z fotela i pewnym zupełnie krokiem skierował się w stronę wielkiej sali.

Jarowski pośpieszył za nim natychmiast, choć omal ze zdziwienia nie otworzył ust, jak szerokie.

— A cóż on ma za głowę! — mruczał do siebie.. Leje w niego, jak w beczkę, a ten nic! Nigdy przecież nie pił, skądże ten trening?...

Schodził ostrożnie po trzech stopniach, wiodących z małego baru do wielkiej sali i rozglądał się za przyjacielem. Nie było go nigdzie. Musiał widać szybciej podążyć i jest już tam...

Jarowski uczuł, że robi mu się zimno i odruchowo zatrzymał się, jakby w oczekiwaniu na coś, co ma się stać.

I stało się. Po chwili do uszu jego dobiegł głośny, nienaturalny i niesamowity wprost w brzmieniu śmiech Poredy!

Śmiał się, jakby mu w gardle utkwiło coś i nie mógł tego wypluć, śmiał się bez przerwy, jednym ciągiem i zdawało się, że nie skończy nigdy. Jarowskim wstrząsnął dreszcz przerażenia i ledwo już mógł zdobyć się na ten wysiłek, by zrobić jeszcze kilka kroków.

Wszedł do sali i stanął wryty, jakby go nagle przytrzymał ktoś mocno za obie nogi.

Tuż obok, pod ścianą, stał Poreda i zaśmiewał się. Orkiestra przestała grać, na środku sali stała oniemiała zupełnie śpiewaczka, od stolików zrywali się nieliczni już goście i stojąc wpatrywali się z tego szaleńca, który nie wiadomo z czego tak się zaśmiewał.

Jarowski naskutek doznanej przykrości oprzytomniał zupełnie i przyskoczył do Poredy. Porwał go za ramię i zatrząsł nim z jakąś rozpaczliwą wściekłością.

— Z czego się śmiejesz?! — krzyknął. — Przestań!!

Nadbiegło kilku kelnerów, lecz stanęli dość daleko. Znali świetnie Jarowskiego i wiedzieli, że jeśli ten człowiek jest pod jego opieką, to pomoc ich jest zbędna.

Tymczasem Poreda przestał się śmiać i błędnym zupełnie wzrokiem patrzał na Jarowskiego. Widać było, że nic już nie rozumie, że nie wie, co się z nim dzieje, gdzie jest i co robi.

Nastąpiło widać jakieś silne odprężenie nerwów i alkohol zaczął działać całą mocą.

Domyślił się tego Jarowski wlot i skinął na kelnerów. W tej chwili podbiegło dwóch i ujęło mocno Poredę pod ramiona.

— Do samochodu! — rozkazał Jarowski.

Wyciągnął portfel, wręczył stuzłotowy banknot zarządzającemu dancingiem i poprosił o zrobienie rachunku.

— Jeśli jest zadużo, niech pan zatrzyma do mojej dyspozycji, jeśli zamało, to dopłacę. Dobranoc...

Pobiegł szybko za kelnerami, wyprowadzającymi półprzytomnego Poredę, i pomógł im w szatni ubrać go.

Po chwili siedzieli już w samochodzie i pędzili w stronę Alei Jerozolimskiej, gdzie mieszkał Jarowski. Zatrzymali się jeszcze po drodze przed apteką, by kupić jakiś środek uspakajający i przywracający przytomność i przywieźli na miejsce Poredę w takim stanie, że Jarowski musiał wezwać swego służącego do pomocy. Wspólnemi siłami wprowadzili inżyniera na trzecie piętro i ułożyli na otomanie w gabinecie.

Jarowski zasiadł przy przyjacielu i rozbierał go powoli. Najpierw zdjął mu krawat i kołnierzyk, potem trzewiki, potem ściągnął z niego marynarkę, podłożył mu wyżej pod głowę poduszkę i nakrył go pledem.

— No, mruknął zadowolony, teraz się wyśpij, a jutro będziesz zdrów!

Podniósł się i przeciągnął. Zmęczony był setnie i chciało mu się spać. Spojrzał w okno. Wstawał już dzień, lecz mglisty był i nie zapowiadał pogody.

— Trzeba się położyć... — mruknął ziewając. — Ale kto to była ta kobieta? Szkoda, że nie zapytałem zarządzającego...

Dalszy ciąg jutro.

Walka techniki z kasiarzami

Obrona kas ogniotrwałych przed włamaniem

Zwyczajnym porządkiem rzeczy na świecie każdy odpór wywołuje tem silniejsze natarcie, każdy atak zaś podnieca do tem skuteczniejszego odporu.

Przykładem tego wyścigu jest między innemi walka, jaką prowadzi nowoczesna technika z zakusami fachowych kasiarzy, posługujących się precyzyjnemi narzędziami i metodami. Dzisiaj kasa musi być nietylko „ogniotrwała", ale wytrzymała na działanie wszelkich ulepszonych świdrów, dmuchawek, a nawet środków wybuchowych.

Jest to bardzo trudne zadanie, gdyż wiadomo, że aby oprzeć się stalowemu świdrowi, materjał z jakiego zrobiona jest kasa, musi być bardzo twardy, zaś metal twardy znowu jest kruchy i łatwo ulega działaniu środków wybuchowych. Wynika stąd, że kasa nowoczesna musi być sporządzona z metalu nie tylko bardzo twardego, ale i elastycznego.

Ale i ten materjał nie ostoi się wobec wysokiej temperatury płomienia acetylenowego albo wodorowego. Fabrykanci rozwiązali to zagadnienie w ten sposób, że ściany kas sporządzane są obecnie z różnych warstw metali, posiadających różne własności. Najpierw jest warstwa wytrzymała na najsilniejsze świdry, potem warstwa opierająca się działaniu środków wybuchowych, a w końcu warstwa wytrzymująca bez szkody najwyższe nawet temperatury.

Zdawałoby się, że tak skonstruowana kasa jest absolutnie zabezpieczona przed wszelkiego rodzaju „fachowcami". Tak jednak wcale nie jest, gdyż bandyci wzięli się na nowy, równie oryginalny, jak prosty sposób. Zmuszają mianowicie kasjera albo właściciela banku, by on sam, osobiście otworzył znaną sobie kombinację kasy i wydał im jej zawartość.

Tej metodzie również przeciwstawili się fabrykanci, wprowadzając t. zw. mechanizm zegarowy, którego nie można otworzyć przed upływem czasu, na który został nastawiony. Drugim sposobem jest t. zw. system „dwu kluczy". Jeden z kluczy znajduje się w kieszeni dyrektora albo kasjera, drugi jest w posiadaniu specjalnego towarzystwa, którego funkcjonarjusz codzień rano opancerzonem autem udaje się do banku, aby razem z kasjerem otworzyć kasę. Tylko przez działanie równoczesne obu kluczy można bowiem tego dokonać.

I ten środek jednak nie zdołał zniechęcić bandytów, zwłaszcza amerykańskich, którzy mając wszędzie swych wywiadowców i wspólników, nieraz nawet wśród personelu przedsiębiorstwa, mającego paść ofiarą ich niecnych zakusów, dowiadują się, kto jest posiadaczem kluczy i w razie potrzeby albo sprowadzają obu panów do banku, zmuszając ich do otwarcia kasy, albo też poprostu zabierają im klucze i radzą sobie sami.

Rzecz prosta, że fabryki kas musiały wobec tego pomyśleć o dalszych środkach ostrożności i o sposobie uniemożliwienia rabunków. Podobno udało im się to ostatniemi czasy.

Jednym z środków pomocniczych jest gaz łzawiący. W czasie napadu na jeden z banków nowojorskich kasjer, zmuszony do podniesienia rąk, cofał się tak długo, aż doszedł do ukrytej dla oka niewtajemniczonego dźwigni, umieszczonej w podłodze. Szybkim ruchem nogi przycisnął dźwignię, otwierając tem samem kilkanaście ukrytych otworów, któremi zaczął napływać gaz łzawiący, uniemożliwiający kasjarzom „robotę".

W innym banku bandyci zmusili kasjera do otworzenia kasy. Nastawiwszy mechanizm na odpowiednią kombinację, kasjer rozkaz wykonał i bandyci wyjęli znajdującą się w kasie gotówkę. Ale nie mieli czasu z nią umknąć. W tej samej chwili bowiem zajechał przed gmach samochód pancerny z oddziałem policji, która wtargnęła do banku i aresztowała bandytów. Została ona wezwana specjalnym aparatem sygnałowym, wprawionym w ruch przez specjalny sposób otwarcia kasy, czego naturalnie kasiarze zauważyć nie mogli.

W ostatnich czasach wogóle przekonano się, że najlepsze usługi oddają aparaty sygnałowe, połączone z kasą i dziś aparaty takie są wmontowywane niemal w każdym większym banku we wszystkich stolicach świata.

Wyrok zagłady na szare wiewiórki

Władze wydały wyrok zagłady na wiewiórki szare, które ostatnio rozmnożyły się nadmiernie w lasach i parkach.

Małe to i piękne zwierzątko jest strasznym szkodnikiem. Wyjada z gniazd jajka i pisklęta, pożera nawet takie spore ptaki, jak przepiórki, ogałaca gałęzie z pączków i młodych pędów, zjada owoce i warzywa, stając się plagą lasów, ogrodów i sadów.

O rozmnożeniu się tej odmiany wiewiórek świadczy fakt, że w ciągu roku ubiegłego w jednym z lasów pod Londynem, upolowano ich około 5.000 sztuk.

Epopeja dezertera

Echa wielkiej wojny w sądzie francuskim

Sąd wojskowy w Paryżu stanął onegdaj wobec niezwykłego zadania: miał osądzić człowieka, który oficjalnie był już rozstrzelany przez Niemców w roku 1914, i który tylko cudem uszedł śmierci.

Tym niezwykłym podsądnym był Rene Boquillon, który na krótko przed wybuchem wojny, pełniąc powinność wojskową, postanowił porzucić swój pułk i przekroczył granicę belgijską, ani myśląc, że nierozważny i nieobywatelski ten krok będzie dlań początkiem szeregu tragicznych przygód i że nawet czeka go dwukrotny wyrok śmierci.

Niedługo po zainstalowaniu się Bouquillona w sąsiedztwie małej mieściny belgijskiej Tamines wybuchła wojna i w dwa tygodnie później Niemcy wkroczyli do Belgji, a miasteczko Tamines poczuło na sobie ciężką pięść najeźdźcy. Pewnego dnia komenda niemiecka kazała zgromadzić wszystkich dorosłych mężczyzn miasteczka i tych kilkuset ludzi zapędzić uderzeniami kolb nad Sambrę, gdzie puszczono w ruch karabiny maszynowe.

W tym tragicznym dniu padły 384 ofiary okrucieństwa i zdziczenia niemieckiego. Kilku jednak mieszkańców uszło śmierci i ci pod osłoną nocy zdołali umknąć, przebywając wpław rzekę. Wśród nich znajdował się i Bouquillon.

Jak sobie radził w kraju okupowanym przez Niemców, tego nikt napewno nie wie.

Prawdopodobnie zarabiał na życie, pracując tu i tam po folwarkach i ukrywając się przed czujnem okiem szpiegów niemieckich. Wkońcu jednak wpadł w ręce straży granicznej, gdy w roku 1915 usiłował dostać się do Holandji.

Stawiony przez niemieckiego komendanta przed sąd wojenny i skazany na śmierć, miał już być rozstrzelany, gdy za wstawiennictwem jego dawnego pracodawcy, zamieniono mu karę śmierci na dożywotnie więzienie i odesłano go do obozu jeńców cywilnych w Hochminden, w Westfalji.

Bouquillon ucieka stamtąd, wraca do Belgji i ukrywa się tak sprytnie, że aż do przerwania kroków wojennych nie udaje się Niemcom pochwycić go, mimo usilnych poszukiwań. Rozejm zastaje go koło Namur. Bouquillon jest już wówczas żonaty i ma dwoje dzieci.

Nie ma poco wracać do Francji. A jednak po 14 latach, spędzonych na obczyźnie, zaczyna prześladować go tęsknota za krajem rodzinnym. I wreszcie były dezerter zgłasza się do konsulatu francuskiego w Charleroi i przekracza zpowrotem granicę francuską.

Aresztowany i stawiony przed sądem wojskowym bynajmniej nie zapiera się winy, twierdzi tylko, że powodem jego dezercji były szykany podoficera, jego bezpośredniego przełożonego. Istotnie jego papiery wojskowe stwierdzają, że był to doskonały żołnierz, cieszący się pełnem zaufaniem swych oficerów.

Rozprawa była ciekawa z tego względu, że ani obrona, ani oskarżyciel nie wezwali świadków.

Scena rozstrzelania, opowiedziana przez podsądnego, uczyniła głębokie wrażenie.

Bouquillon, jak twierdzi, upadł na ziemię jeden z pierwszych i to uratowało mu życie.

Po egzekucji znalazł się pod ciałami innych rozstrzelanych, z małą tylko ranką na karku. Szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczności był także fakt, że kaci niemieccy nie zadali sobie trudu grzebania swych ofiar, lecz dopiero następnego dnia powrzucali zwłoki pomordowanych do rzeki.

Obrońca, wobec straszliwej tragedji, jaką przeżył oskarżony, prosił sąd o łaskawy wyrok. I istotnie wyrok był łaskawy. Bouquillon został skazany na rok więzienia z zawieszeniem kary.

Deportacja artystów z Hollywood

Rząd Stanów Zjednoczonych wszczął obecnie energiczną walkę z artystami filmowymi, przebywającymi nielegalnie na terenie Stanów, zwłaszcza w Hollywood. W tym celu przybył do stolicy filmu asystent sekretarza pracy, aby osobiście dopilnować deportacji wszystkich cudzoziemców, którzy nie mają karty stałego pobytu.

Nawet w wypadkach, w których dany artysta zaangażowany jest w naświetlanym właśnie filmie, władze nie zrobią wyjątku.

Artysta taki będzie pocichu wywieziony poza obręb Stanów i musi czekać na pozwolenie legalnego powrotu w celu dokończenia obrazu.

Oczywiście, wobec takiej bezwzględności władz imigracyjnych, wytwórnie na przyszłość będą bardzo ostrożne w angażowaniu artystów, aby potem nie być narażonemi na zawód i olbrzymie koszty.

Wdanej chwili prowadzone jest śledztwo w kilku wytwórniach filmowych w Hollywood.

Nazwisk deportowanych artystów nie ujawnia się, co tembardziej przyczynia się do powiększenia ogólnego zdenerwowania i nastroju depresji.

Pisma amerykańskie podnoszą, że rząd będzie musiał cofnąć swe zarządzenia, dotyczące artystów gdyż amerykański przemysł filmowy rozwinął się właśnie dzięki cudzoziemcom i bez ich współudziału byłby skazany na zupełną zagładę.

Niedziela 26 lutego 1933 r.	Dziś Wiktora Jutro Leandra SŁOŃCE Wsch. sł. g. 6.30 Zach. sł. g. 5.08 Wsch. ks. g. 6.59 Zach. ks. g. 7.46

Barak robotników zmiażdżony przez skałę

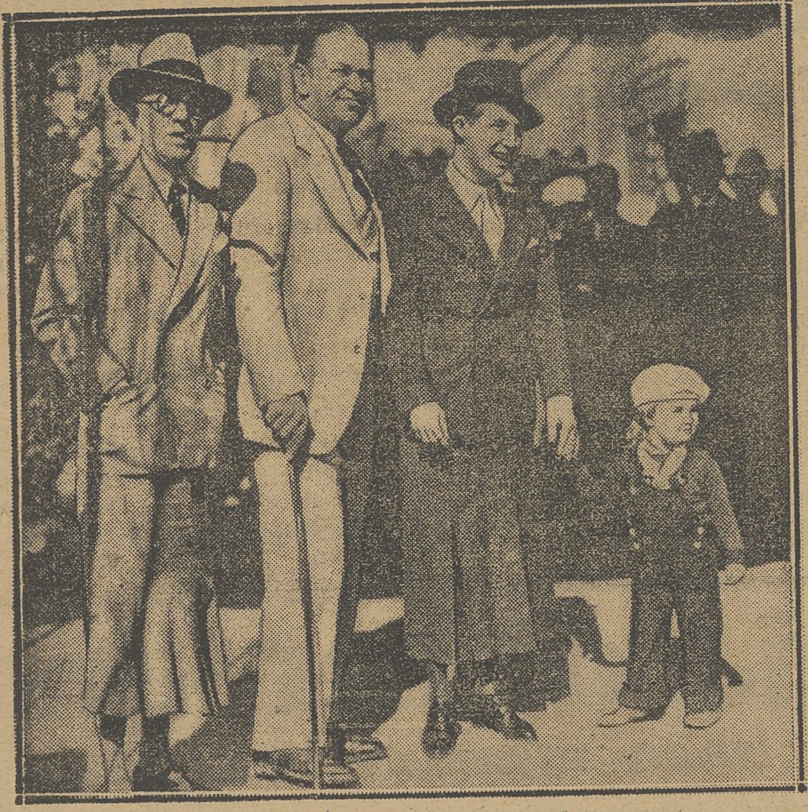
W wiosce francuskiej Milares koło Valence, wskutek bardzo obfitych deszczów, została podmyta wielka skała, która w nocy runęła na baraki, zamieszkałe przez robotników.

Wszyscy mieszkańcy baraków znaleźli się pod gruzami.

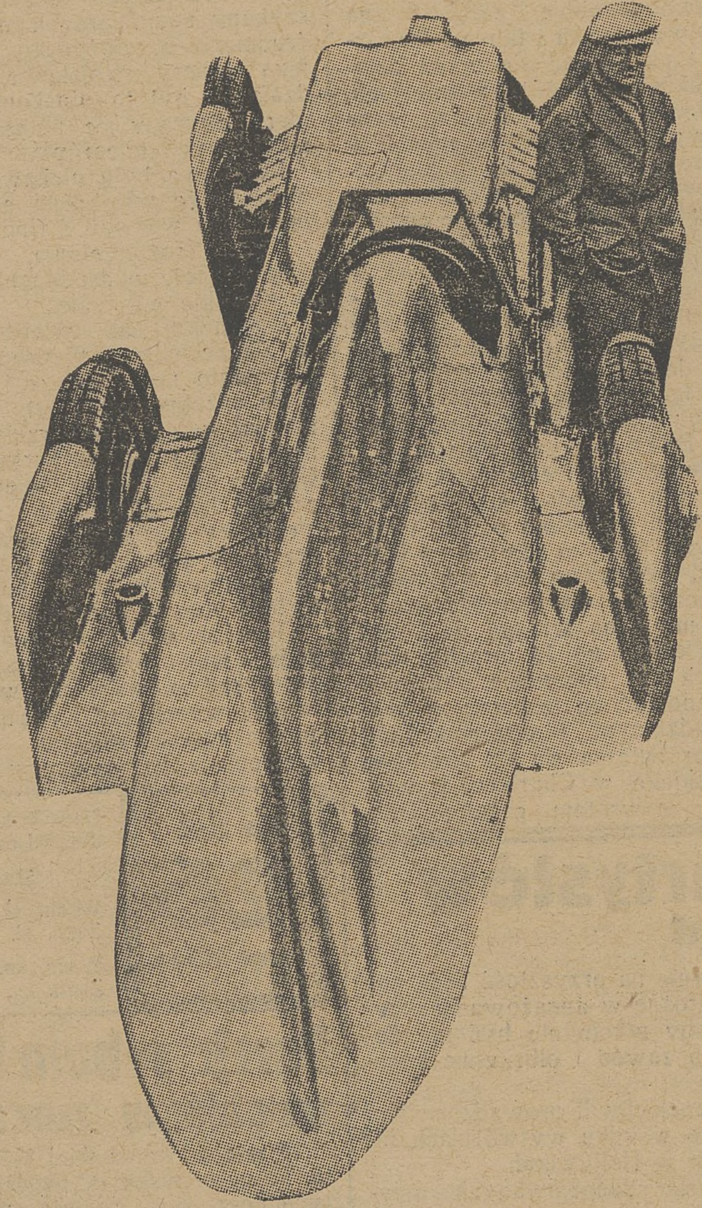
Pośpieszono im na ratunek i dotychczas wydobyto sześciu zabitych i kilkunastu rannych, z których dwu dogorywa.

Istnieje jednak obawa, że pod gruzami znajduje się jeszcze więcej ofiar katastrofy.

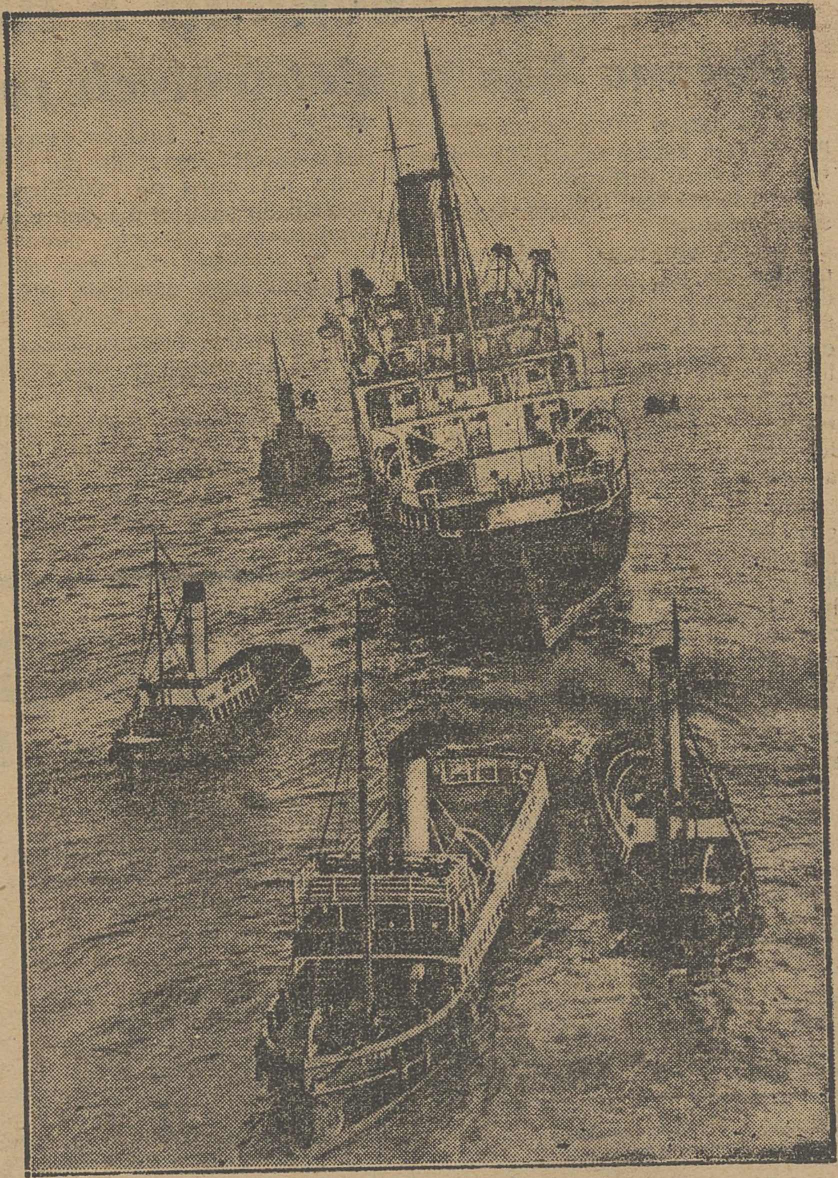
ILUSTROWANE WIESCI ZE SWIATA



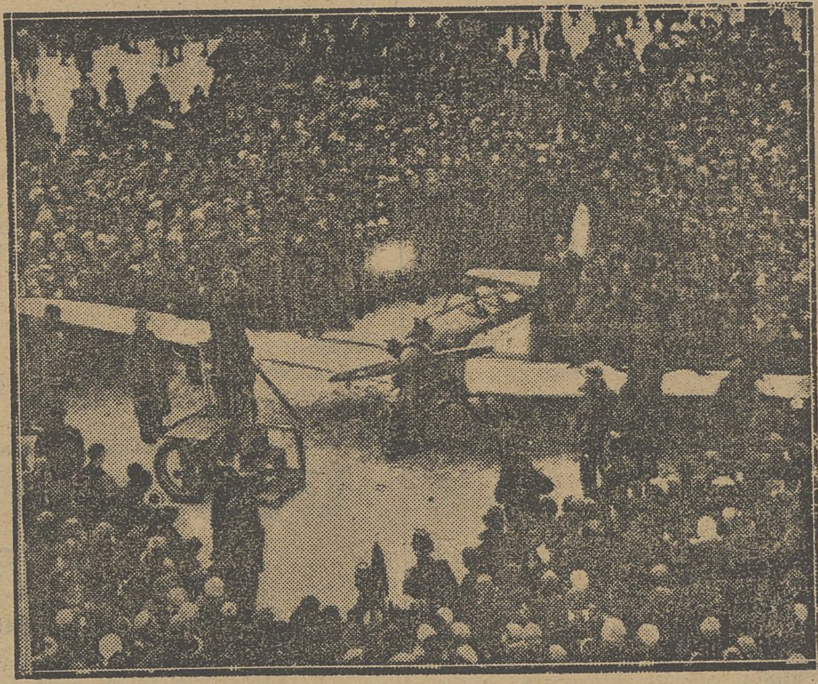
W związku z rozpowszechniającą się w Hollywood modą, narzuconą przez Marlenę Dietrich, noszenia spodni przez niewiasty, dwu obywateli tego miasta Bert Whaler i Robert Woolsey demonstracyjnie wystąpili na ulicy w... sukniach



Słynny angielski kierowca automobilowy Sir Malcolm Campbell ustanowił w Dakota Beach na Florydzie nowy światowy rekord szybkości osiągając na samochodzie „Blue Bird" zawrotną szybkość około 440 klm. na godzinę. Na zdjęciu Campbell na tle swojej rekordowej maszyny.



16 tys. tonnowy okręt angielski „Montrose" wpadł w pobliżu Liverpool na ławicę podwodną i dopiero po parogodzinnych wysiłkach 6 holowników został ściągnięty z mielizny.



Pod hasłem „Gdańsk pozostanie niemiecki" odbywa się w Niemczech lot samolotów gdańskich, agitujących za przyłączeniem Gdańska do Rzeszy. Na zdjęciu jeden z samolotów propagandowych w Magdeburgu.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Ksiażek. Druk. „Prasa Polska S. A."